Nr. 279. Lwów — Czwartek dnia 7 grudnia 1905. Rok XLV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Klarus" i 12 tomami rocznie premii: kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h. na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: We Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstätte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 83, Adolf Chulawski VII, Stiftgasse nr. 4; E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; W Budapeszcie: Julius Leopold VII, Elisabethring 41; We Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; W Paryżu: C. Adama Ciborowskiego następca: Rackowski 14, Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wierszu drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 60 hal. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 1 kor. Prywatne korespondencye 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Na przełomie dziejowym.

Prasa rosyjska nie przestaje omawiać doniosłości uchwał, powziętych w sprawie polskiej przez zjazd ziemców w Moskwie. *Nowosti* piszą, że te postanowienia wywarły głębokie wrażenie i w Austryi. „A nie mogło być inaczej. W ciągu całego stulecia kilka pokoleń polskich wzrosło w przeświadczeniu, że naród rosyjski jest nieprzejednanym wrogiem narodu polskiego, że porozumienie między nimi nie będzie możliwem. Aż tu nagle okazuje się, że ten pogląd był błędnym i że naród rosyjski, skoro tylko uzyskał wolność, przedewszystkiem oświadczył się za pojednaniem z narodem polskim."

„Dla niemieckiej rzeszy i dla niemieckiej Austryi — piszą dalej *Nowosti* — nawykłych do zasady *divide et impera* pojawienie się tego nowego faktu historycznego ma ogromną doniosłość praktyczną. Rosyjsko-polskie porozumienie staje na poprzek wszystkim planom politycznym Niemiec i Austryi. Autonomia Królestwa polskiego, która powinna położyć kres wiekowej rosyjsko-polskiej nieprzyjaźni, nie może nie pozostać bez wpływu na losy narodu polskiego w Austryi i Niemczech. Państwo polskie uległo w w. XVIII rozbiorowi, ale naród polski pozostał nierozdzielnym i ostał się w walce z ciemiężącą germanizacyą. W ślad za autonomią Królestwa polskiego i Prusy będą zniewolone dać takąż autonomię tym prowincyom polskim, które weszły w ich skład. Co się tyczy Polski austryackiej, to dla niej nastaną lepsze czasy."

„Żyjemy w początkach nowej ewolucyi historycznej, w której narody słowiańskie powołane są do odegrania wybitnej roli. Przedewszystkiem należy zauważyć, że słowo „autonomia", wśród danych okoliczności, nie jest niczem innem, jak zarodkiem nowych kombinacyj politycznych. Skoro Europa dożyła zmartwychwstania słowiańskich narodów i państw, które, jak wiadomo, na zawsze zniknęły pod uciskiem jarzma muzułmańskiego, to dlaczegóż nie miałaby doczekać się wskrzeszenia Czech, Polski, Chorwacyi. Wydarzenia układają się tak, że myśl o federacyi słowiańskiej przestaje być polityczną utopią. Idea polsko-rosyjskiego braterstwa ma takie samo wielkie znaczenie, jak i myśl o angielsko-rosyjskiem porozumieniu. Spełnienie się jej przywiodłoby Rosyę do nowych brzegów, do nowego życia, bardziej szczęśliwego i spokojnego."

„Ta polityka niemiecka, która miała wyraz w podziale Polski, była w istocie rzeczy piekielnym podarkiem dla Rosyi. Nawiązawszy tę politykę Rosyi, król pruski Fryderyk II. dokonał dzieła bardzo dogodnego dla jego państwa, a dla Rosyi zgubnego. Potomkowie Katarzyny II. byli świadomi całego ciężaru tej przeklętej spuścizny, ale nie czuli się na siłach, aby oddalić od siebie następstwa fatalnej omyłki. Tylko sam naród rosyjski był w stanie zmyć z siebie grzech historyczny. I oto teraz świta nam brzask dnia wielkiego, dnia wyswobodzenia tak dla Rosyi, jak i dla Polski. Dzień ten atoli będzie, naturalnie, ciężkim dla Niemiec i Austryi, jako mocarstw niemieckich".

„Wrogowie autonomii polskiej między innemi wskazują i na to, że wiara katolicka, którą wyznaje naród polski, stanowić będzie nieprzepartą zaporę rosyjsko-polskiemu porozumieniu. Mniemanie to nie odpowiada prawdzie, a w każdym razie jest przesadne. Wydarzają się momenty historyczne w życiu narodów, a właściwie taki moment przeżywa teraz Rosya, kiedy to religia i jej formy narodowe zajmują drugorzędne miejsce. Czyż nie dostrzegamy tego obecnie, że cały ruch polityczny w Rosyi i w Polsce rozgrywa się wśród takich stosunków, iż duchowieństwo zachowuje w nim stanowisko neutralne? Jeśli tak będzie nadal, to przekonania religijne nie zmącą polsko rosyjskiego zbliżenia i porozumienia. Narody rosyjski i polski przechowają u siebie te formy wyznaniowe, do których przywykły. Minęły już czasy, kiedy te czynniki mogły wywoływać nieporozumienia polityczne i walki".

„Rzecz jasna, że przy starym reżymie kwestya polska była nierozwiązalną. Ona wyrokiem losu miała rozwijać się w duchu polityki króla pruskiego, Fryderyka II. Ale obecne czasy uległy zmianie. Wschodzi słońce nie jednej tylko rosyjskiej, ale i polskiej wolności. Powstają nowe warunki bytu politycznego, gdyż w Rosyi wraz ze starym systemem rządzenia ustępuje i fatalna „germanskaja opieka", — opieka, której więzów nie można było zwolnić nawet przez fakt zawarcia przymierza francusko-rosyjskiego."

„Dalszy rozwój tej nowej ewolucyi politycznej — kończą *Nowosti* — w wielkiej mierze zależeć będzie od politycznego taktu samego narodu polskiego. Obecnie my nie możemy się żalić na brak szczerości z jego strony".

*

Do powyższych wywodów może posłużyć poniekąd jako komentarz to, co pisze także specyalny petersburski korespondent *Pester Lloydu*: „Jedno jest pewnem, że w niechęci do niemiectwa a szczegolnie do Niemiec zmiana trwała w Rosyi nie nastąpi. Słowiański bowiem antagonizm do żywiołu germańskiego jest fundamentalny, jest przekonaniem, które do szpiku przeniknęło, jest jedynym punktem politycznym, w którym wszyscy Rosyanie się godzą. Ani zapewnienia oportunistyczne, ani luźne wypadki na włos nie uchylają faktu, że pomiędzy temi dwiema narodowościami taksamo nie ma pomostu, jak pomiędzy ich interesami, chociaż te się niekiedy schodzą, albo miejscami obojętne bywają.

„Świadomie czy nieświadomie, patryota rosyjski pała do Niemiec zazdrością i podejrzliwością, wzmagającą się w miarę potężnienia Niemiec. Rosyanin nie może się obejść bez tego sąsiada i mimo to, a raczej właśnie dlatego, boi się go i nienawidzi. Co do swego postępu kulturnego, naukowego i przemysłowego Rosya bezwarunkowo potrzebuje zagranicy, zwłaszcza zas Francyi i sąsiednich Niemiec, czego dowodem zakładane i rządzone na wzór niemiecki fabryki, sprowadzanie wyrobów niemieckich albo ich naśladowanie, wreszcie znaczne ulokowane w Rosyi kapitały niemieckie. Ale z Francyą czuje się Rosya jakby spowinowaconą i nie zazdrości jej zysków, jakie z Rosyi ciągnie. Natomiast wszystkim myślącym kołom i warstwom rosyjskim okrutnie dojmuje zależność od Niemiec.

„Powszechnie panuje w Rosyi przekonanie, iż Niemcy w gwałtownej potrzebie ciągłego zdobywania nowych pól odbytu dla swego szalenie rozwijającego się przemysłu, nie uważają Rosyi za nic innego, jak tylko za najbliższą, największą i najpodatniejszą kolonię. Dlatego też wszelkie usługi przyjacielskie ces. Wilhelma, wszelkie lojalne dla caratu manifestacye rządu niemieckiego chłodno odpierają Rosyanie i z zaciśniętymi zębami poczytują je tylko jako chytre umizgi nienasyconej zachłanności niemieckiej.

„A na to są setki przykładów. Dość wskazać, jak to podczas wojny rosyjsko-japońskiej prasa rosyjska ciągle oskarżała Niemcy, iż pod pozorem, że tego wymaga militarny urok Rosyi, podniecały ją do dalszego prowadzenia wojny, w istocie zaś usiłowały przeszkodzić zawarciu pokoju, aby Rosyę osłabić i wpędzić ją w jeszcze większą zawisłość od Niemiec, ale też zarazem dla przemysłu niemieckiego uzyskać nowe dostawy. Mimo setnych zaprzeczeń niemieckich Rosyanie wierzą, iż to Niemcy spowodowały zaprowadzenie stanu wojennego w Kongresówce, co się odbiło na kongresie ziemców, który stanął w obronie Polaków. Ogółem Rosyanin na wiarę chętnie przypisze Niemcowi wszystko, tylko nic dobrego.

Listy z Warszawy.

Warszawa 5 grudnia.

(Spokój. — Manifestacya żydowska. — Gazety wychodzą na nowo. — Usiłowania socyalizmu w kierunku ludu wiejskiego. — Strajk policyi. — Strajk pocztowo-telegraficzny. — Sprostowanie.)

Spokój... spokój zupełny — przynajmniej u nas. Oto najważniejsze, co chwilowo skonstatować należy. Daj Boże, aby tak potrwało.

Ani obchody Mickiewiczowskie, ani rocznica powstania listopadowego, choć obchodzone uroczyście ani nareszcie zniesienie stanu oblężenia nie stały się motywem żadnych niepotrzebnych ruchów, manifestacyj lub t. p. Widocznie te krzykliwe oznaki już się przejadły — i słusznie...

Tylko żydowscy socyaliści z „Bundu" uważali za stosowne demonstrować w dniu wczorajszym w dzielnicy żydowskiej, a także w okolicach Żelaznej Bramy i Saskiego ogrodu. Urządzono kilka pochodów, złożonych ze 100 do 200 osób, naturalnie z czerwonym sztandarem. Nie obeszło się przy tem bez zabicia jakiegoś agenta prowokacyjnego, chcącego w sposób zbyt niezręczny wywołać zamieszanie i namawiającego do jakichś pogromów. — Wojsko i policya nie przeszkadzały demonstracyom, które zresztą większych rozmiarów nie przybrały. W śródmieściu zupełnie spokojnem wcale o nich nie wiedziano.

Wszystkie gazety wychodzą z dodatkiem różnych jednodniówek. Te ostatnie są przeważnie w duchu skrajnie socyalistyczno-rewolucyjnym, przepełnione zużytymi już frazesami: „precz z caratem!", „precz z kapitalistami i burżujami!", „niech żyje konstytuanta, oparta na powszechnem i tajnem głosowaniu!" itp. Pozatem znajdujemy tam karczemne wymyślania na różne figury rządowe, a przytem np. na Sienkiewicza, na różnych publicystów naszych — wszystko w tonie superlatywów dość bezmyślnych a świadczących zarazem o braku istotnej kultury ze strony autorow.

Kuryer codz. przeszedł na własnośc „Polskiej Partyi Socyalistycznej" i od jutra wychodzić będzie otwarcie pod jej znamieniem. Należy mieć nadzieję, że pewnego rodzaju umiarkowanie, jakie cechowało w ostatnich czasach to stronnictwo, ujawni się i w organie partyi, coby stało się korzystnem dla wszystkich, nietylko dla interesów socyalizmu.

Działalność ajentów socyalistycznych zwróciła się częściowo w stronę ludu. Skutkiem tego kilkuset ajentów operuje obecnie na wsi, namawiając chłopów do swych celów. Używają oni między innymi bardzo nizkiego środka, wmawiając w chłopów, że stronnictwa narodowe i wszelkie niesocyalistyczne mają ukryty cel: wznowienia pańszczyzny. Obok nonsensu jest w tem i podłość środka, obliczonego na łatwowierność chłopa. Dotychczas jednak nic w rodzaju ruchu chłopskiego w Królestwie Polskiem ujawniać się nie zaczęło. Natomiast z głębi Rosyi nadchodzą zatrważające w tym kierunku wiadomości.

Policya, zwłaszcza naczelnicy cyrkułów, tj. rewirowi, postawili swe żądania podwyższenia pensyi, jako jedyny sposób uwolnienia się od konieczności żywienia się łapówkami. W razie nieuwzględnienia żądań grożą strajkiem.

Od powrotu do normalnego życia i pracy broni nas chwilowo tylko trwający strajk pocztowo-telegraficzny. Odcięci od świata, nie wiemy ani, co się dzieje za granicą, ani w głębi Rosyi. Pod tym względem wy w tych czasach lepiej jesteście poinformowani od nas, dzięki eydtkuńskiemu telegrafowi, działającemu prawidłowo. My nie otrzymujemy ani depesz, ani listów, ani żadnych gazet, tak zagranicznych, jak krajowych. Stan ten jest nieznośnym. Sprawia on, że trwożliwe pogłoski z Petersburga, Moskwy, Sebastopola i innych miejscowości przybierają tem bardziej niepokojące rozmiary.

W dzisiejszych porannych wydaniach wyczytałem wieść, że gen. Skałon, wbrew wieściom dawniejszym, pozostać ma na swem stanowisku. Nawiasem dodać należy, że gen. gubernator wcale nie opuszczał Warszawy, a wszelkie telegramy o jego podróży i posłuchaniach, jakie miał w Petersburgu, są zmyślone. Rozkaz zniesienia stanu oblężenia doszedł go wprost z ministeryum spr. wewnętrznych.

Nakoniec sprostowanie. Na osławionem posiedzeniu „członków klubu ruskiego" (czytaj: czynowników miejscowych), które wypracowało memoryał przeciw autonomii Król. Polskiego, nie prezydował p. Podgorodników, ale p. Kraszennikow, prezes warsz. izby sądowej. Podgorodnikow był tylko jednym z najzaciętszych w tej drużynie. Nie jest to nowością, wiadomo bowiem, że czynownik ten ze szkoły Hurków i Czertkowów żywi dla nas głęboką nienawiść, która jednak przestała być do tego stopnia szkodliwą, jak dawniej.

Michał.

Zaliczka na armaty.

W wiedeńskich kołach politycznych zapewniają, że minister wojny gen. Pittreich już dwa razy prosił o dymisyę, ponieważ nie jest w możności brać na siebie nadal odpowiedzialności za bitność armii. Tak samo oświadczył zarząd marynarki, że nie może nadal ręczyć za utrzymanie floty w należytym stanie. Są to skutki zawikłań węgierskich. Węgrzy nie chcą dać ani pieniędzy ani rekrutów. Węgrzy odmawiają płacenia podatków (ponieważ sejm ich nie uchwalił); dotyczy to wprawdzie tylko podatków bezpośrednich, bo w pośrednich odmowa trudna jest do przeprowadzenia. ale i bezpośrednie podatki wynoszą trzecią część ogółu podatkowych dochodów węgierskich. Bez zezwolenia parlamentu niepodobna zaciągać pożyczek, a Węgrzy nie zezwalają.

Delegacye uchwaliły na rok bieżący oprócz zwyczajnego budżetu wspólnego 88 milionów koron na nową artyleryę polową i inne potrzeby wojskowe, tudzież 75 milionów koron na nowe okręty wojenne i inne potrzeby marynarki. Byłaby to suma pokaźna, z którą czegoś dokonaćby można. Ale sejm węgierski odmówił pokrycia sum przez delegacye uchwalonych, więc o pożyczce mowy być nie może. Administracya wojskowa i marynarska zażądała przeto od obu rządów zaliczki na owe sumy uchwalone, której koniecznie na spłatę dokonanych już zamówień potrzebuje. Rząd austryacki oświadczył, że gotów dać zaliczkę w wysokości części na Austryę przypadającej, jeżeli rząd węgierski to samo co do Węgier uczyni. Gabinet węgierski odpowiedział jednak, że nic dać nie może, ponieważ dochody jego zaledwo na najniezbędniejsze potrzeby Węgier wystarczają.

Tak upłynął rok. W normalnym toku rzeczy miałaby administracya wojskowa i marynarska prawo do drugiej już raty kredytu, ale w obecnym składzie rzeczy byłaby zadowolona, gdyby bodaj ratę pierwszą dostać mogła, aby zadośćuczynić zobowiązaniom swoim najpilniejszym, jakkolwiek wielka akcya zbrojności w zastój poszła. Na ostatniem posiedzeniu gabinetu minister wojny i zarząd marynarki usilnie zażądali zaliczek; i znowu oświadczył br. Gautsch, że Austrya da przypadającą na nią kwotę, jeżeli także Węgry część swoją zalikwidują. Br. Fejervary widział się jednak zmuszonym oświadczyć, iż rząd węgierski i obecnie nie jest jeszcze w stanie dać zaliczki. Pięć godzin trwała dyskusya ministrów i skończyła się na niczem. Co do pokrycia zwyczajnych wydatków wspólnych, rządy austro-węgierskie chcą się także na rok przyszły trzymać budżetu na rok bieżący uchwalonego, ale i w takim razie przekroczyłyby swoją kompetencyę, gdyż na rok przyszły delegacye niczego nie uchwaliły, ponieważ się zebrać nie mogły i kto wie, czy się zbiorą.

Wskutek powtórnego odmówienia zaliczek jest administracya wojskowa i marynarska w największym kłopocie. W Wiedniu chcą jeszcze jakiś czas czekać, ale niepodobna zrozumieć, w jaki sposób br. Fejervary mógłby przyjść do pieniędzy, dopokąd Węgrzy podatków płacić nie chcą. Jeżeli gabinet Fejervary'ego nie będzie mógł dać zaliczek, to chyba ustąpi; gdyby jednak chciał nadal rządzić, nie dając zaliczek, to ustąpić będzie zmuszony wspólny minister wojny, a zarazem w administracyi marynarki wybuchnie przesilenie. A więc przesilenia bez końca i żadnych nie ma widoków powrotu do stosunków normalnych. Wstyd dla administracyi wojskowej i marynarskiej, że nie może płacić swoim liwerantom, a nadto z powodu braku rekrutów węgierskich zagraża armii dezorganizacya, gdyż powołanie rezerwistów zapasowych tylko w części może zapełnić braki.

A więc porozumienie z Węgrami jest konieczne. Gabinet Fejervarego goni ostatkami środków rządowych, ale także koalicya podobno przychodzi do przekonania, że tak, jak dotychczas, rzeczy nadal iść nie mogą i ma się skłaniać do kompromisu, ku czemu onegdaj miały też być dobre widoki.

Pester Lloyd pisze, iż ze względu na krytyczne położenie w kraju koła parlamentarne uznają konieczność rychłego wyjaśnienia. Wczoraj hr. Andrassy i Apponyi konferowali z byłym ministrem skarbu Lukacsem, który proponuje stworzenie większości ze wszystkich stronnictw, które opierają się na zasadzie ugody z r. 1869, przy poparciu stronnictwa niezawisłości. Postanowiono wypracować program ten szczegółowo.

Jak słychać, komitet wykonawczy koalicyi przystaje na wybory bezpośrednie, przystaje nawet na zatrzymanie języka niemieckiego w komendzie wojskowej, ale natomiast żąda zniesienia unii cłowej, tudzież aby korona oświadczyła, że język węgierski ma panować w reformach wewnętrznych, w reformie wyborczej, w nauce obowiązkowej, tudzież w całej administracyi publicznej. Bez tych kompenzat ani korona, ani Fejervary, ani Koszut nie mogliby stanąć przed sejmem z projektem zawarcia pokoju.

Charakterystyka mowy hr. Dzieduszyckiego.

O poniedziałkowej enuncyacyi w izbie posłów prezesa Koła polskiego pisze *Czas*:

Dwa główne i zasadnicze rysy charakteryzują przemówienie prezesa Koła polskiego. Zajął on stanowisko obronne i krytyczne nie wobec powszechnego prawa głosowania, bo to już od piątej kuryi mamy, ale wobec równego prawa głosowania. Powtóre zaś podkreślił z naciskiem i wielką siłą konieczność rozwoju autonomii poszczególnych krajów.

Wykazaniu niebezpieczeństw, któremi grozi równe, powszechne prawo głosowania, poświęconą była cała pierwsza część mowy, w której hr. Dzieduszycki przedstawił upadek dzisiejszej Francyi i poważną wewnętrzną sytuacyę w Niemczech. Przykład stopniowego rozszerzania prawa wyborczego w Anglii powinien być nauką, w jaki sposób dochodzi się do siły państwowej i do zdrowia powszechnego. W Austryi niebezpieczeństwo jest jednak wielkiem nietylko wskutek projektu niwelującej równość prawa głosowania, ale także wskutek okoliczności, wśród których rząd rzucił hasło reformy wyborczej. Wszystko się czyni. aby w socyalnej demokracyi ugruntować i wzmódz przekonanie o jej sile i powadze. Czy zaś w takich stosunkach nie jest iluzyą mniemanie, że rząd zapanuje nad tym ruchem, czy nie jest iluzyą przypuszczenie, że nawet sama organizacya socyalistyczna zdolną będzie utrzymać na wodzy tłumy, na to odpowiadają wypadki w Rosyi, gdzie nie idee socyalnej demokracyi, ale barbarzyński komunizm agrarny zagraża obecnie całemu państwu i społeczeństwu. Rząd staje nadto przez wprowadzenie jako podstawy rozdziału mandatów oprócz ilości ludności także innych kryteryów, sam ze sobą w sprzeczności, z jednej strony bowiem głosi powszechne i równe prawo głosowania, z drugiej zaś upośledza narody nie-niemieckie, ilością ludności przewyższające inne, wedle intencyi rządu uprzywilejowane. Przeciwko temu zastrzegł się przedewszystkiem prezes Koła polskiego, podnosząc z naciskiem, że uwzględnianie wysokości podatkowej przy obliczaniu ilości mandatów jest krzyczącą krzywdą.

Drugie zastrzeżenie, które Koło polskie musiało uczynić i druga zarazem zasadnicza charakterystyka mowy hr. Dzieduszyckiego, to myśl powrotu do wyborów przez sejmy. Wobec intencyi rządu zniwelowania samodzielności, czy odrębności krajow, potrzeba było zaznaczyć wprost przeciwny kierunek. Potrzeba rozwoju autonomii musi byc jednak, zdaniem mowcy, zaspokojoną nietylko przez wybory ze sejmu pewnej części członków centralnego parlamentu, ale wogóle przez rewizyę dotychczasowych przepisów o autonomii, przez rozszerzenie kompetencyi sejmu do wszystkich spraw, z wyjątkiem tych, które są naprawdę ogólnemi.

Jeżeli do tych myśli dodamy jeszcze *conditio sine qua non* przywrócenia parlamentowi zdolności do pracy, to jest jeżeli dodamy postulat zmiany regulaminu, to mowa hr. Dzieduszyckiego przedstawi się jako wejście w dyskusyę nietylko o reformie wyborczej, ale wogóle o rewizyi konstytucyi, rewizyi pojętej na szerokich podstawach. Hr. Dzieduszycki, kreśląc warunki reformy wyborczej, nie stawał wskutek tego na gruncie projektu rządowego, lecz warunk

---

47

JERZY OMPTEDA.

Marya da Caza.

Romans.

(Ciąg dalszy.)

Ta ogólna wesołość raziła Maryę da Caza. Jej myśli były poważne i zajęte tylko przyszłością. Zdawało się jej, że Stassingk tak samo musi myśleć. Zdjął ją więc żal i smutek, gdy zobaczyła, jakiemi dziecinstwami bawi on inne panie. Wysunęła się z saloniku i poszła do swojego białego buduaru. Tu stanęła, ściskając dłońmi skronie. Serce jej biło niespokojnie.

Popatrzyła do zwierciadła; spostrzegła, że jest bardzo czerwona. Naprożno starała się zapanować nad sobą i uspokoić się; buntował się w niej żal, że jego nie ma tu teraz w tym pokoju, aby usłyszeć, że zbliża się ich szczęście.

Brakowało jej powietrza i otworzyła okno. Nie myślała o tem, że goście mogą zauważyć jej nieobecność i źle to sobie tłumaczyć. Wszystko było jej najzupełniej obojętne. Myślała tylko o Stassingku, o nim jednym. Poczynała go usprawiedliwiać, że on z pewnością nie spostrzegł jej wejścia do saloniku, nie widział jej i nie słyszał, gdyż, gdyby był tylko ją zobaczył, byłby zaraz porzucił rozbawione towarzystwo i do niej przyszedł. I nie mógłby inaczej postąpić, gdyż kochał ją.

Zrodziło się jednak w niej przeświadczenie, że ona kocha jego więcej, niżeli on ją. Nie rozumowała, skąd do takiego przeświadczenia przyszła, ale była już pewną, że jej miłość jest gorętszą. Być zresztą może, mówiła sobie, że mężczyzna w ogóle nie może tak silnie kochac, jak ona kochała. Przecież jest jakaś różnica między mężczyzną a kobietą.

Gdy była tak zagłębioną w swoich myślach, posłyszała szelest sukien. Odwróciła się. Była to hrabina Selbotten.

— Co ty tu robisz? — zapytała mała hrabina.

Marya da Caza odpowiedziała:

— Nasz los się rozstrzygnął.

I opowiedziała, że jej mąż wyjeżdża na ośm do dziesięciu dni, a ona skorzysta z tego i dom jego opuści.

— Czy Stassingk wie już o tem? — zapytała hrabina Selbotten.

— Nie.

— Powinnaś mu natychmiast powiedzieć. Czy mam go tu przysłać?

I nie czekając odpowiedzi, odeszła. Za chwilę pojawił się Stassingk. Był niezadowolony, że hrabina Selbotten przerwała mu wesołą zabawę. Widząc jednak, że Marya da Caza jest bardzo bladą, zapytał ze współczuciem w głosie:

— Czy jesteś chorą?

Ton jego głosu ucieszył Maryę da Caza i odpowiedziała miękko i serdecznie:

— Zależy ci na mnie?

Ujął jej ręce a jego niebieskie oczy miały wyraz tkliwy i gorący:

— Przebacz mi Maryo; jeżeli do ciebie nie przyszedłem, to tylko dlatego, że tak trudno zachować właściwą miarę, gdyż przecież nie wolno mi za wiele przy tobie pozostawać. Jeżeli są inni ludzie obecni, to mam wrażenie, że każde słowo, które wymienimy, jest kładzione na ważki aptekarskie i z każdej strony oglądane. Jestto rzeczywiście nieszczęście, że gdybym mówił nawet o najbardziej obojętnych rzeczach, ludzie zaraz powiedzą, że kokietuję...

— Ponieważ w ogóle za wiele kokietowałeś — rzekła z cichem westchnieniem.

Stassingk nie obraził się, gdyż przywykł już wyrzut ten brać za pochlebstwo. Zapytał więc z uśmiechem:

— Czy jesteś zazdrosną?

Marya da Caza wahała się chwilę, zanim odpowiedziała:

— Nie, nie jestem zazdrosną, ponieważ wiem, że mnie kochasz.

— Bardzo to ładnie, że tak mowisz.

— A ty kochasz mnie? Powiedz mi raz jeszcze. Wiecznie chciałabym tego słuchać.

W białej wyciętej toalecie wyglądała prześlicznie i Stassingk, olśniony wrażeniem, w gorących słowach zapewniał ją o swej miłości.

— Czy zawsze będziesz mnie kochać, Erneście?

— Zawsze!

— Naprawdę zawsze? Aż do śmierci?

— Aż pomrzemy oboje. Ale nie dla nas śmierć. My chcemy żyć i być szczęśliwi. Chcę być szczęśliwym z tobą, Maryo! Czyż nie dlatego pytałem się ciebie, czy zechcesz zostać moją żoną, skoro będziesz wolną?

Marya da Caza, uszczęśliwiona ponad wszelką miarę, oznajmiła mu pospiesznie, w urywanych słowach, nowinę, która zbliża ich do celu.

— Jutro uczynię pierwszy krok. Jutro powrócę z wyscigów sama i opuszczę ten dom.

— Jutro? — zapytał Stassingk trwożnie.

Wiadomość ta spadła na niego tak niespodzianie, ale że w tej chwili przejęty był szczerą miłością, przygarnął ją do siebie i rzekł:

— Dobrze. Więc jutro. Odtąd w myślach należysz już do mnie. Ciężki czas próby, który przeżyć musimy zdala od siebie, także przeminie. A potem będziemy szczęśliwi, Maryo.

Marya da Caza, skłaniając głowę na jego ramieniu, rzekła:

— Już teraz jestem szczęśliwą...

XV.

Pogoda sprzyjała rozpoczęciu wyścigów i dzień był ładny i słoneczny.

Państwo da Caza nie zaprosili tym razem nikogo na śniadanie, gdyż pan da Caza tak się urządził, iż w połowie wyścigów, prosto z Carlshorst, miał odjechać na dworzec.

Gdy Marya da Caza rano na pierwszą herbatę zjawiła się w jadalni, oznajmił jej służący, że jaśnie pan nie chciał jej budzić, gdyż musiał wcześnie wyjechać na tor, ale że tam się z nią pożegna. Marya da Caza sama w dużej jadalni piła herbatę, myśląc o przyszłości. Z pewnym smutkiem oczy jej przesuwały się po całem urządzeniu sali, w której tak dobrze znała każdy sprzęt, wszystko bowiem, co tu było, pochodziło z jej wyboru. Poszła potem do innych apartamentów.

(C. d. n.)

te zaznaczył wobec jakiejkolwiek reformy wyborczej, ten fakt zaś jest trzecią charakterystyczną cechą mowy, w której imieniem Koła polskiego określonem zostało stanowisko w obecnej sytuacyi politycznej.

W sztucznie wywołanej gorączce, wśród objawów terroru z jednej, a słabości rządu z drugiej strony, wobec obawy, że pod wpływem tych objawów uczynionym zostanie jakiś krok, który nieobliczone wywołać może następstwa i skutki, prezes Koła polskiego zajmuje stanowisko zasadnicze, wolne od chwilowej suggestyi, nie poddające się prądom chwili, ale wskazujące drogę prawdziwego rozwoju i postępu. Spokój, który dać może tylko siła przekonania i długa, dojrzała myśl nad drogą, wiodącą do dobra ogólnego, a który widniał z każdego ustępu mowy prezesa Koła polskiego, udzielić się musi krajowi i społeczeństwu i oddziałać na nie, zwłaszcza w obecnej chwili, w wysokim stopniu dodatnio.

Przegląd lwowski pisząc o mowie prezesa Koła polskiego hr. Dzieduszyckiego nazywa ją najgłębszą i najrozumniejszą i dodaje: „Lepiej i dosadniej niemożna było scharakteryzować wszystkich ujemnych stron systemu powszechnego i równego głosowania. Niemniej bardzo trafnemi były uwagi czcigodnego mowcy co do sytuacyi w państwie i niewłaściwości momentu, obranego przez rząd dla takiej reformy."

Czas odnowić przedpłatę

na miesiąc grudzień 1905.

Kronika.

Lwów, dnia 6 grudnia 1905.

Kalendarzyk.

We czwartek 7 grudnia Ambrożego † — Gr. kat Ekateryny. — Kal. słow. Ludomyśla.
Wschód słońca 7·42, zachód 4·00.

W piątek 8 grudnia Niep. Pocz. NMP. — Gr. kat. Klymenta. — Kal. słow. Boguwola.
Wschód słońca 7·44, zachód 4·0.

W sobotę 9 grudnia Leokadyi. — Gr. kat. Ałypa Kal. słow. Wesława.
Wschód słońca 7·45, zachód 3·59.

— **Czy to uczciwie?** Czytamy w *Czasie*: „Obok niemieckiej prasy i część czeskiej w osobliwy sposób opiekuje się nami i Kołem polskiem. *Narodni Listy* podają z Koła polskiego informacye tak— powiedzmy — śmiałe, jak gdyby pomiędzy Kołem a klubem czeskim toczyła się najgwałtowniejsza walka. A już zgoła śmieszne jest klasyfikowanie polityków polskich w tym dzienniku, klasyfikowanie, przy którem hr. Pinińskiemu dostała się nota „niezadowolony" *scilicet*, jakoby z osobistego niezadowolenia frondujący. Kto zna hr. Pinińskiego, oczywiście machnie na to ręką, ale w kołach czytelników czeskiego dziennika wywołuje się wrażenie, jakoby polityką Koła kierowały jakieś osobiste niechęci, jakieś fochy i grymasy. Czy to uczciwie?"

Kronika lwowska.

— **Z miasta.** Rozgorączkowanie opinii publicznej, które niedawno temu dochodziło do nadmiernie wysokiego stopnia, zwolna opada, a jego miejsce zajmuje: wyczekiwanie. Tem słowem możnaby scharakteryzować dzisiejszy nastrój ogółu. I to tak w kierunku narodowym jak i społecznym.

Napięcie wśród warstw robotniczych, które po znanych etapach doszło do szczytu w dniu 28 listopada, w tym dniu się wyładowało i robotnicy „zajęli stanowisko wyczekujące"; czekają, co zadecyduje rada państwa, czekają, jak postąpi sobie rząd, który obecnie uważają wprawdzie za „swój" ale z zastrzeżeniem mentalnem: *so lange unseren Willen thut.* Robotnicy są zresztą bardzo pewni siebie, a wiadomości z Budapesztu i Pragi przyjmują z pewnem zadowoleniem tryumfu. Na razie jednak nie ma wśród warstw robotniczych żadnej w podobnym kierunku agitacyi.

Warstwy średnie i posiadające także z wyczekiwaniem patrzą na wiedeńską radę państwa i z ogromną uwagą śledzą przebiegu „historycznej" dyskusyi, jaka się w obu izbach rady państwa toczy. Wyczekiwanie to jednak ciągle jednak ma za podkład oburzenie, z którego nie ochłonęły jeszcze po pamiętnym dniu 28 listopada. Zwłaszcza kupcy, rękodzielnicy, przedsiębiorcy, w tak brutalny sposób w owym dniu sterroryzowani, pokrzywdzeni o dochód całodzienny, a następnie jeszcze pomówieni o brak odwagi cywilnej, nie mogą się otrząść ze słusznego oburzenia i z ogromnym pessymizmem patrzą na „przyszły porządek".

Skąpe i niedokładne wiadomości z Królestwa polskiego i z Rosyi, odciętej od świata przez strajk pocztowo-telegraficzny, nie oddziaływują niepokojąco, ponieważ po ostatniem znamienitem zdaniu egzaminu politycznego przez Królestwo, jesteśmy o nie o tyle tylko niespokojni, o ile rozwój wypadków w Rosyi na Królestwo wpłynąć musi. Niestety wieści, jakie z Rosyi i z Podola przywożą przyjeżdżające stamtąd osoby, są przestraszające. Od kilku dni pociągi przychodzące do Podwołoczysk i Brodów są przepełnione uciekającymi. Uciekają jednak przedewszystkiem właściciele dóbr i osoby zamożne z miast. Właściciele dóbr przed ruchem chłopskim, który, jak opowiadają, przybiera rozmiary straszne; wielu obywateli przeszło okrutne chwile, musieli patrzeć jak ich dwory łupiono i palono, majątek dewastowano i są szczęśliwi, że uszli z życiem; wielu innych ucieka, ponieważ są przekonani, że ich to samo czeka. Z miast znowu, przedewszystkiem z Kijowa i Odessy, uciekają ludzie zamożniejsi przed anarchią, jaka tam się szerzy; z jednej strony bunty wojskowe, z drugiej bandy chuliganów przewróciły cały porządek i nikt nie jest pewny ani życia ani mienia. Chronią się więc tutaj, przez Lwów jednak zazwyczaj tylko przejeżdżają; część tylko zatrzymuje się u nas na kilka dni, część ta jednak, chociaż mała procentowo, jest tak duża, że hotele lwowskie są przepełnione. Ogromna większość wyjeżdża do Krakowa; mówią, że w Krakowie bawi już do 8.000 osób z Królestwa i ziem zabranych i że w Krakowie brak już poprostu mieszkań; rzeczywiście też w Krakowie ceny mieszkań i ceny na targu spożywczym znacznie w ostatnich dniach podskoczyły.

Ludzi z warstw biedniejszych prawie nie ma wśród uciekających. Żydów przyjeżdża stamtąd bardzo mało; odjeżdżają też zazwyczaj natychmiast dalej, do Wiednia, skąd ich skierowują na kolonizacyę, we Lwowie zaś zostają zaledwie jednostki i szukają sobie przytułku u swoich współwyznawców.

Wśród młodzieży szkół średnich niepożądane wrzenie, jakie się niedawno temu objawiło, a które było wywołane agitacyą prowadzoną z dwóch źródeł: z obozu socyalistycznego, przez tak zwanych promienistych i ze strony radykałów narodowych przez kilku agitatorów o bardzo wątpliwym charakterze, — uspokoiło się prawie zupełnie, a z pewnością najwięcej przyczyniło się do tego zachowanie ogółu który tak te agitacye, jak i nie stosowne wybryki, chociaż sądził je bardzo pobłażliwie i tłómaczył porwanych gorączką młodzieńców, potępił.

Na stosunki pieniężne i handlowe na rynku lwowskim wszystkie te wypadki dotąd żadnego wpływu nie wywarły. Panuje wprawdzie ciągle olbrzymia drożyzna, ale panuje już oddawna i powody jej zupełnie inne, a mógłby o nich powiedzieć coś tylko lwowski magistrat.

÷ **Rada m. Lwowa** odbędzie posiedzenie w czwartek 7 bm.

÷ **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** We czwartek, dnia 7 b. m. doc. dr. B. Gubrynowicz: Z dziejów powieściopisarstwa w Polsce. Sala XIV uniwersytetu ul. św. Mikołaja 4, II p. Pocz. o g. pół do 8.

Na prowincyi. W piątek dnia 8 bm. Sanok: A. Garlicki, Jak powstała ziemia nasza w dzisiejszym swym kształcie (z demonstr.). Skole: dr. S Zakrzewski, Stefan Batory a Moskwa.

÷ **Sodalicya Maryańska** starszych Panów we Lwowie na dorocznem zgromadzeniu wybrała prefektem p. Leona br. Dormusa, zastępcami jego Tadeusza Langiego i Józefa Waydowicza, sekretarzem p. Tomasza Bieniawskiego, skarbnikiem p. Marcelego Gajewskiego.

÷ **Z izby sądowej.** („*Spółka wzajemnego kredytu*"). Rozprawa przeciw Witeuszowej, Boznańskiemu i tow. o fałszerstwo weksli dobiega do końca. Na wczorajszej rozprawie popołudniowej zakończono przesłuchiwanie świadków i zamknięto postępowanie dowodowe, dziś rano zaś ustalono pytania w liczbie 66 oraz rozpoczęły się wywody końcowe prokuratora dr. Zagórskiego i czteru obrońców. Wyrok zapadnie dziś wieczór.

÷ **Demonstracye w sejmie dnia 23 listopada.** Materyał z powodu znanej demonstracyi w sejmie, dokonanej dnia 23 zm. przez grupę socyalistów i radykałów i pogwałcenia przez nich obrad sejmowych, zebrała już policya lwowska i odesłała wczoraj prokuratoryi państwa do dalszego urzędowania.

Kronika krajowa.

Wybór uzupełniający jednego członka rady pow. w Stryju z miasta Stryja, rozpisało namiestnictwo na 20 bm.

Protesty w sprawie seminaryum cieszyńskiego. Komitet lwow. Macierzy szkol. ciesz. komunikuje nam treść telegramu rady powiatowej w Trembowli do prezydenta ministrów, który jako stylizowany z siłą i gorącem odczuciem doniosłości sprawy, podajemy w całości: Oburzeni i do żywego dotknięci wieścią, jakoby rząd postanowił zwinąć polskie seminaryum w Cieszynie a natomiast założyć seminaryum w Ustroniu, zwracamy się do W. Eksc. w imieniu reprezentacyi powiatu trembowelskiego z usilną prośbą o niezwłoczne zdecydowanie tej sprawy w duchu sprawiedliwości dla najświętszych naszych uczuć narodowych, by kres położyć niepokojącym wieściom, któreby podkopać musiały powagę rządu i Koła polskiego. Prezes rady powiatowej *Jerzy hr. Baworowski*, wiceprezes *hr. Kosiebrodzki*.

Od komitetu lwowsk. Macierzy szkolnej cieszyńskiej otrzymujemy następujący komunikat: Na liczne zapytania miasteczek naszych, czy są powołane i uprawnione do podniesienia głosu protestu w sprawie seminaryum cieszyńskiego odpowiadamy niniejszem, że zarówno jak miasta większe tak i miasteczka mają prawo i obowiązek obywatelski głos zabierać we wszystkich sprawach ogólno narodowych i prosimy je usilnie i gorąco o wysłanie protestów telegraficznych do Koła polskiego i prezydenta ministrów.

Otrzymaliśmy również dotąd 4 zapytania od 2 gmin wiejskich (dwa od gmin a dwa od poszczególnych włościan) w tejże sprawie. Oczywiście odpowiedzieliśmy natychmiast, zachęcając do zabrania głosu i protestów i udzielając wzorów telegramów.

Wobec tych objawów rozległego odczucia doniosłości sprawy odnosimy się do redakcyi pism ludowych z prośbą o umieszczenie w tych pismach stósownych artykułów, pouczających o sprawie i informujących o formie protestów. Akcya nasza bowiem ma na oku, obok celu specyalnego, także krzewienie poczucia obywatelskiego, samowiedzy i łączności narodowej, przeto obok sprawy seminaryum cieszyńskiego mamy na celu szeregowanie żywiołu polskiego w sprawie ogólno narodowej teraz i na później bez względu na nasze polskie wewnętrzne stronnictwa.

Wreszcie na zapytanie odpowiadamy, że należy wysyłać telegramy protestujące zarówno do Koła pol. jak i do prezydenta ministrów równocześnie.

W **Zakopanem** spaliła się we wtorek popołudniu willa Leśniczówka. Pożar szybko zlokalizowano.

Dom polski w Czerniowcach. Z Czerniowiec donoszą: Wielkie, uroczyste święto narodowe obchodziła tutejsza kolonia polska ubiegłej niedzieli. Świętem tem było poświęcenie „Domu polskiego" w Czerniowcach. Dom polski, zbudowany przez inżyn. Goreckiego w stylu polskim, o motywach zakopiańskich, stanął przy ul. Pańskiej. Na uroczystość poświęcenia zjechało się bardzo wiele publiczności polskiej z okolicy Czerniowiec, z całej Bukowiny, nie brakło też delegatów z Galicyi.

Uroczystość zaczęła się w sobotę poważnym wieczorem, urządzonym przez tow. Bratniej pomocy i Czytelni polskiej w sali „Domu polskiego". Prócz Polonii bukowińskiej, która stawiła się prawie w komplecie, zjawili się przedstawiciele społeczeństwa rumuńskiego i niemieckiego. Był więc marszałek kraju bar. Wassilko z żoną, prezydentowa kraju p. Bleylebenowa z radcą dworu Fekete, burmistrz Czerniowiec dr. Reiss, przybyli dalej polscy posłowie bukowińscy, delegacya lwowskiej rady miejskiej. Wieczór rozpoczęto odegraniem wieńca polskich pieśni przez orkiestrę 41 pp., co zaraz na wstępie podniosło nastrój uroczystości. Dźwiękom mazurka Dąbrowskiego „Jeszcze nie zginęła", tak rzadko tu się rozlegającym, towarzyszyły huczne, burzliwe oklaski publiczności. Następnie przemówił z wielką swadą dr. T. Mischke, prezes Czytelni, określając zadania jakie nową instytucyę czekają, instytucyę, w której skupiać się będzie całe życie polskie na kresach bukowińskich. Po odśpiewaniu przez chór mięszany kantaty układu J. Galla, nastąpiło przedstawienie amatorskie. Dano „Warszawiankę" Wyspiańskiego i pierwszy akt „Halki". Oba utwory wypadły bardzo dobrze, zwłaszcza „Halka" zachwyciła słuchaczów, stęsknionych za dźwiękami polskiej muzyki. Do uświetnienia wykonania arcydzieła Moniuszki przyczynił się w znacznej mierze p. Jeromin, artysta opery lwowskiej, który w przedstawieniu wziął udział. Również amatorowie: p. Dworska (Halka), p. Różycka (Zofia) i p. Hammer (Janusz) wywiązali się ze swego zadania nadspodziewanie dobrze. Po przedstawieniu odbył się raut, poważny, spokojny, odpowiadający nastrojem całej uroczystości. Wspomnieć należy o pięknych, choć skromnych toaletach pp. Wassilkowej, Alfredowej Zgórskiej, Mischlowej, Witkowskiej i i.

Właściwa uroczystość odbyła się w niedzielę. W dniu tym o 10·30 rano wyruszył z Domu polskiego wspaniały pochód, złożony z kilkuset osób, do kościoła na nabożeństwo. Na czele szli członkowie Czytelni polskiej ze sztandarem, dalej czerniowiecka „Gwiazda", również ze sztandarem, delegacye polskich towarzystw bukowińskich, delegacye z Galicyi, między temi radni lwowscy pp. Ciuchciński, Lewicki Bol., Sklepiński i Śliwiński w pięknych strojach narodowych oraz pp. Chołodecki, Laskownicki, dr. Lilien i dr. Lisiewicz. Nabożeństwo odprawił ks. infułat Schmidt, ks. kanonik Kasprowicz zaś wygłosił prześliczne, pełne podniosłych i patryotycznych ustępów kazanie. Podczas mszy św. śpiewał chór mięszany Czytelni polskiej. Po nabożeństwie wrócono w pochodzie do Domu polskiego, gdzie odbyło się uroczyste poświęcenie gmachu. Aktu tego dokonał ks. infułat Schmidt, który też przemówił do zebranych, życząc nowej instytucyi polskiej na kresach powodzenia i błogosławieństwa Boga. Przemawiali dalej: prezes Bratniej pomocy i Czytelni w Czerniowcach dr. Mischke, prezes koła polskiego bukowińskiego p. Passakas, radny m. Lwowa dr. Lisiewicz, p. Walichiewicz imieniem lwowskiej „Gwiazdy", prezes Sokoła w Kołomyi p. Haczewski, jeden z włościan polskich na Bukowinie, prezes „Ogniska", tow. polskiej młodzieży akad. w Czerniowcach, wreszcie przedstawiciel nauczycielstwa ludow. Nakoniec odczytano stos telegramów, jakie nadeszły z całego kraju oraz z wszystkich stron Polski — poczem uczestnicy uroczystości wpisali swe nazwiska w księgę pamiątkową „Domu polskiego".

Wieczór odbyło się znowu przedstawienie teatralne, ze zmienionym w części programem. Dano mianowicie oprócz „Halki", prześliczną jednoaktówkę Przybylskiego „Bzy kwitną".

Cały obchód wypadł bardzo pięknie i nie został zamącony żadnym dyssonansem. Pamięć o nim zostanie na długo w sercach jego uczestników i w sercach całej Polonii bukowińskiej.

Kronika powszechna.

§ **Demonstracya na uniwersytecie** w Pradze. Podczas instalacyi nowego rektora na uniwersytecie czeskim w Pradze, profesora teologii ks. dr. Brzestala, studenci wolnomyślni obsypali rektora obelżywemi wyzwiskami, poczem wyszli demonstracyjnie z auli. Po ukończeniu uroczystości wyszli z gmachu, wznosząc przeciw ks. rektorowi okrzyki, podczas gdy zwolennicy ks. rektora zgotowali mu owacyę.

§ **Przestroga dla żydów.** Z Wiednia telegrafują: Burmistrz Lueger na zwołanem na wczoraj zgromadzeniu przestrzegał żydów przed popieraniem uroszczeń socyalistycznych. „My, antysemici wiedeńscy, rzekł, nie jesteśmy skorzy do wrogich aktów przeciw żydom, ale kiedy żydzi przez swe postępowanie czynić będą szkodę ojczyźnie, nie można za nic ręczyć".

§ **Po rewolucyi w Sebastopolu.** W liście z Sebastopola donoszą: Z krążownika „Oczakow" pozostały tylko szczątki. „Oczakow" kosztował 7 milionów rubli. „Potemkin" jest silnie uszkodzony. Liczba zabitych na „Potemkinie" wynosi 400. Na okręcie „Berg" nastąpił wybuch piroksyliny, który spowodował zatopienie okrętu. Wiadomość o straceniu porucznika Schmidta nie potwierdza się. Liczbę ofiar, które poniosły śmierć podczas rewolucyi w Sebastopolu, oceniają na 2000.

§ **Przyjaciel Polaków w Kopenhadze.** Przed kilku dniami kopenhaski *Politiken* doniósł, że w miejscowości Hilleröd bawiącej tam w powrocie do domu gromadce polskich robotników skradziono całą ich gotówkę wynoszącą 1285 duńskich koron. Tego samego dnia zgłosił się do *Politiken* telefonicznie jeden z prenumeratorów dziennika, który nie chce być wymienionym, z gotowością ofiarowania sumy skradzionej, byleby od miejscowej zwierzchności miał potwierdzenie samego faktu i wysokości sumy. Natychmiast odniosła się redakcya do Policyi w Hilleröd, która potwierdziła, że istotnie skradziono taką sumę polskim robotnikom, poczem tego samego dnia miały pieniądze odejść na ręce dyrekcyi policyi w Hilleröd. Władze duńskie, które, gdy chodzi o krzywdę obcych, rozwijają zawsze ogromną energię, wykryją zapewne sprawców kradzieży, ale tymczasem biedni polscy robotnicy byliby w rozpaczliwem położeniu, z czego wybawił ich bezimienny przyjaciel Polaków w Kopenhadze.

Zmarli.

Antoni Józef Mars herbu Noga, właściciel dóbr ziemskich urodzony w Strzyżowicach w Królestwie polskiem, zmarł 4 b. m. w Limanowej w 87 roku życia. Ś. p. Józef Mars w młodym wieku przesiedlił się do Galicyi, gdzie osiadł w Sądeckiem. Zmarły był jednym z bardzo ruchliwych obywateli, należał do wszelkich organizacyj narodowych i społecznych, jakie w połowie zeszłego stulecia w naszym kraju się zawiązywały. Na polu społecznem pracował wiele nad katastrem w Galicyi i wydał kilka publikacyj, zorganizował w Sądeckiem „Dom zleceń" na wzór podobnych w Królestwie polskiem. W 1863 roku z powodu akcyi narodowej był pod sądem wojennym. W ostatnich latach zorganizował był Tow. ochrony własności ziemskiej, które było wielu pomocą. Wreszcie przez lat 20 zajmował się gorliwie Tow. zaliczkowem w Limanowej. S. p. Józef Mars pozostawił dwie córki i 6 synów, znanych w kraju obywateli. Dobry Polak, obywatel, mąż i ojciec. Cześć jego pamięci!

MAŁY FEJLETON.

W. Doroszewicz.

REFORMA.

(Legenda indyjska.)

Narodziła się na świętych brzegach wielowodnego Gangesu w pierwszy poranek wiosenny, jednocześnie z pierwszym promieniem słońca.

Piękna, wysmukła, wiotka bogini Reforma.

Przyroda nie żałowała farb na jej ubranie. Ani czarnej farby jak węgiel — na jej oczy. Ani różowego koloru na ciało. Włosy jej zdawały się być splecionemi z promieni wschodzącego słońca. Lecz ubrana była tylko w kolory Była naga i piękna, swobodna i śmiała w ruchach.

Przyroda stworzyła ją w godzinę natchnienia. Słońce złociściej i mocniej polało swe jasne promienie na ziemię, gdy ujrzało boginię. Ziemia uśmiechnęła się do niej kwiatami. Palmy na jej widok zadumnie zakołysały głowami i cicho szeptały jedna do drugiej:

— Jaka ona śliczna! Jaka śliczna!

Gazella spojrzała na nią z za gęstwy ljan, i — od tego czasu oczy jej nabrały wyrazu dobroci. Tygrysy łagodnie mruczały na jej widok, zwyciężone pięknością nowonarodzonej bogini i kociemi ruchy łasiły się u jej stóp. Żmije pełzały koło niej i nie mogły jej nic złego wyrządzić.

Pierwsi zobaczyli ją pasterze Pasterze, którzy paśli stada na chudym, spalonym przez słońce stoku góry. Głodni i zmęczeni nie mogli powstrzymać się od okrzyku zachwytu, gdy ujrzeli ją, i wnet zblakły wspomnienia całego ich życia smutnego, pełnego cierpień i trosk. Kiedy bogini zjawiła się przed nimi na horyzoncie, zdawało się wszystkim, że z nieba dopiero co zeszła i płynie w powietrzu ledwie dotykając kwiatów pięknemi nogami. Pasterze ukłonili się jej do ziemi i w zachwycie, nie mogąc oderwać od niej oczu, poszli za nią. A bogini zaprowadziła ich i ich stada na wspaniałe, bogate, kwitnące łąki — i pozostawiwszy tam, poszła do świętego miasta Deli.

Tam ją po raz pierwszy ujrzała młodzież indyjska i odrazu serca ich zabiły gorącą i namiętną miłością ku przepięknej bogini. Za nimi poszły kobiety. Za kobietami mężowie. Starcy, dzieci — wszyscy byli zakochani w nagiej bogini i dążyli za nią tłumami, powtarzając co chwila:

— Jaka ona śliczna!

A przecież ona przyszła na świat w pierwszy poranek wiosenny, jednocześnie z pierwszym promieniem wiosennego słońca. I ciepłe, delikatne, miękkie powietrze, pełne zapachu kwiatów — zdawało się być jej oddechem. Ona oddychała i naokół wszyscy pełną oddychali piersią. Dzień jednak był zbyt gorący — i bogini, szukając cienia, weszła do świątyni Trimurti. W świątyni było ciemno i chłodno, jak w piwnicy; czuć było pleśń i zgniliznę. Olbrzymie wycięcia okien były szczelnie zamknięte — i w mrocznej ciemni, w głębi świątyni coś lśniło, błyszczało, gdy otwierały się drzwi i lękliwe promienie światła przenikały w głębię ciężkiej ciemności i tonęły w niej.

Co tam błyszczało? Ostry miecz, podniesiony nad głowami ludzi, kopia, wymierzona w pierś modlących się, strzały, gotowe zerwać się z cięciwy, by posiać zgubę i śmierć? Nikt nie wiedział. I w zmroku tym, wystraszeni drżący ludzie chwytali za białe szerokie suknie starych braminów i błagali:

— Uproście, przebłagajcie za nas groźne bóstwo, które lśni tam, w głębi świątyni.

Przed bóstwem na stołach ofiarnych leżały stosy lotosów, — tej wiosny lotosy jeszcze nie kwitły. Były to stare kwiaty lotosu, które pozostały od przeszłego roku. Leżały na stołach ofiarnych, napełniając powietrze smrodem pleśni i zgnilizny. A bramini śpiewali psalmy, które należało śpiewać wtedy, gdy lotosy kwitną i pachną.

— Jak łaskę Twoją, wdychamy te aromaty lotosów, które dopiero co rozkwitły i zostały przyniesione tutaj na ofiarę dla Ciebie. Jak modlitwy nasze, niech płynie ten cichy, czysty zapach do tronu Twego Boże i aromatem swoim niech napełnia Twoje serce.

I wszyscy oddychali zapachami zgnilizny i śpiewali o zapachach kwitnących kwiatów. Nikt nic nie rozumiał — i to tylko potęgowało pobożność tłumów. Bogini weszła do świątyni i przedewszystkiem zawołała:

— Otwórzcie okna! Otwórzcie wszystkie okna jaknajprędzej!

I tłumy, posłuszne na każde jej wezwanie, zerwały zasłony z olbrzymich okien. Fale jasnego gorącego światła zalały, zatopiły całe wnętrze olbrzymiej świątyni — i zachwycone tłumy poraz pierwszy ujrzały złote bóstwo, siedzące w głębi na tronie. Nie było ani groźnie wzniesionych mieczów, ani bezlitośnie skierowanych w piersi grotów, ani strzał drżących na naciągniętej cięciwie łuku. Bóstwo nikogo nie chciało zabijać, z taką dobrocią patrzało na tłumy, łaskawie uśmiechając się swemi trzema twarzami.

— Wyrzućcie te zgniłe kwiaty — rzekła bogini — przynieście świeżych kwiatów na polach zerwanych.

— Lecz bóstwo pragnie kwiatów lotosu! — próbowali zaprzeczyć bramini.

— Bóstwo pragnie zapachu świeżych przed chwilą rwanych kwiatów! — odpowiedziała bogini — kwiatów, kwiatów jaknajwięcej! kwiatów łąk i pól, brylantami ros usianych.

I tłumy wykonały rozkazy bogini. Gnijące stosy przeszłorocznych kwiatów lotosu zostały wyrzucone, — wzamian nich stoły ofiarne pokryły się stogami świeżych, dopiero co zerwanych woniejących kwiatów, pokrytych rosą. Znosili je całemi naręczami młodzieńcy, kobiety, starcy, dzieci. Kwiaty sypały się po drodze na ziemię, — i po tym kobiercu z kwiatów odważnie i radośnie szli ludzie do łaskawego i dobrego bóstwa, uśmiechającego się z wyrazem dobroci niewysłowionej. O kapłanach zapomniano w zupełności. Nikt więcej nie zwracał się z prośbą o pomoc ich i wstawiennictwo. Wszyscy szli sami. Kobiety podnosiły w górę do Boga dzieci swe, prosząc dobrego Trimurti o błogosławieństwo dla nich. Ze łzami zachwytu patrzało grono starców na uśmiechającego się boga.

— A myśmy myśleli, że on jest srogi i krwiożerczy!

Wszyscy tłumnie garnęli się do jego tronu, chcąc dotknąć ręką złotej jego szaty. A Trimurti dobry, uśmiechnięty, słał naokół błogosławieństwo swe i radość.

Odpocząwszy w świątyni, bogini wesoła, radośna, szła po ulicach w otoczeniu tłumu olbrzymiego. Na głównym placu Deli leżało wyciągnięte, okryte białym całunem, rozkładające się ciało starego umarłego radży. A wdowa radży młoda i piękna, spowita w najdroższe ze swoich szat, gotowa już była wstąpić na stos, ułożony z drew wonnych. W chwili tej podeszła do niej dobra i wesoła bogini.

— Chcesz umrzeć? — rzekła do niej wesoło — bardzo ładnie. Przecież życie to tylko podarunek, który niebo daje ludziom. Chcesz nie przyjąć podarunku? Owszem. Chcesz oddać ogniowi ciało twoje — oddaj. Ciało do ciebie należy. Ale dlaczego chcesz oddać ogniowi i wszystkie szaty cenne. Radża stary potrzebuje ciebie, a nie twoich szat. Szat radża nie potrzebuje — on sam zdejmował je z ciebie! Oddaj się więc radży tak, jak ongi mu się oddawałaś. Zrzuć z siebie wszystko. Po co zmuszać ogień, żeby zrywał z ciebie szaty? Niech lepiej odrazu osypie ciało twe pocałunkami. A szaty oddaj — ot choćby dla biednych. Będzie to jeszcze jeden twój dobry uczynek przed śmiercią! Ale, dlaczego płaczesz?

— Ja się... boję śmierci! — odpowiedziała wdowa po radży.

— Dlaczegoż więc pragniesz umierać?

— Tego domaga się religia, prawa, zwyczaje, ludzie. Ludzie chcą, żeby starym, świętym zwyczajom stało się zadość!

— Niech się stanie! Lecz przedtem zrób dobry uczynek. Zrzuć z siebie szaty. Niech biedni je wezmą i błogosławią pamięć twoją i męża twego.

Młoda kobieta usłuchała bogini, zrzuciła z siebie szaty i oddała je stojącym w pobliżu ludziom.

— Weźcie!

Na widok jej, nagiej zupełnie, szept zachwytu przeleciał po tłumach:

— Jaka ona piękna! Prawie tak piękna, jak bogini!

Serca wszystkich napełniły się żalem — i rozległy się okrzyki:

— Nie trzeba! Nie potrzeba, ażeby się spaliła!

A bogini, uśmiechając się, spojrzała na stojącego koło niej młodzieńca, który patrzył na nią w zachwyceniu...

— Kochasz mnie — rzekła doń — lecz ja urodziłam się w niebie i wszystko, co ziemskie, jest mi obcem. Przyjrzyj się tej kobiecie. Czy ona nie jest tak samo piękna, jak ja? Czy piękność istnieje tylko w niebie, a na ziemi jej niema? Piękność — to niebo. Wasze życie — jak woda. Niebo przegląda się w wodzie — i dlatego woda zdaje się być niebieską. Patrz jaka ona piękna! Weź ją! Będziesz miał mój wizerunek! Weź!

A kiedy oczy młodzieńca na widok obnażonej kobiety zapalił ogień żądzy, bogini rzekła wdowie po radży.

— Chcesz umrzeć w ogniu. Lecz ogień rozlany jest i w sercach ludzkich. Patrz, oto ten młodzian — też spali cię w ogniu miłości swojej. On obejmie cię, obwije jak ogień ramionami swemi. I umrzesz nie raz. Dzień i noc będziesz umierać, czując, że dusza rozstaje się z ciałem. Spal się w ogniu miłości jego.

Młoda wdowa, zarumieniwszy się od wstydu i radości, rzuciła pochodnię na stos wonny, na którym samotnie leżało wyciągnięte, rozkładające się już ciało radży — i, wyciągając swe ręce do młodzieńca, rzekła.

— Okryj mnie twym płaszczem i wynieś stąd...

. . . .

W tym roku były okropne upały. Bóg Indra, — rozgniewany, jak mówili bramini — piekł ziemię palącymi promieniami słońca, palił bez zmiłowania, bez litości!

— Pola były czarne, jak zwęglone i ludzie umierający na ulicach, chudzi jak szkielety, przychodzili do miasta i kładli się na ulicach, mówiąc:

— Umrzemy tutaj i zaduchem trupów naszych zatrujemy powietrze — jeśli nie dacie nam jeść.

Bramini postanowili wynieść ze świątyni posąg boga Indry i obwieźć go naokoło miasta.

Groźnego boga wieźli na olbrzymim rydwanie, zaprzężonym dziesięcioma czarnymi słoniami. Ludzie setkami rzucali się pod nogi słonia i koła rydwanu i umierali, zmiażdżeni w konwulsyach, w skurczach, w mękach strasznych, z krzykiem na ustach.

— Bóg Indra nie słyszy cichych jęków cierpiących — mówili oni — niech usłyszy tedy nasze krzyki, wystraszy się na widok naszych mąk i zmieni swój straszny gniew na łaskę.

Procesya wolno przeciągała wśród jęków, krzyków i próśb, które powinny były zwrócić uwagę bóstwa. Słonie zakrwawionemi stopami miażdżyły leżących na drodze ludzi i ogromne, czerwone, mokre koła więzły w stosach postrzępionego ludzkiego mięsa.

A pochód wciąż posuwał się naprzód.

Naprzeciwko niego wyszła bogini. Była taka piękna w promieniach zachodzącego słońca, że poganiacze zatrzymywali czarne słonie. Patrzyli na boginię pełnemi zachwytu oczami i nie mogli się ruszyć naprzód.

A bogini wciąż stała na drodze. Nie mogli skierować słoni na tę cudną piękność — zawrócili więc i krwawa procesya po stygnących, postrzępionych trupach wracała z powrotem do ponurej świątyni Indry. A ci, co leżeli na drodze za boginią w oczekiwaniu śmierci — zostali ocaleni.

W ten sposób spędziła bogini pierwszy dzień.

W następnym przy pierwszych promieniach słonecznych bramini zebrali się na naradę.

— Przez tę nową boginię ginie wiara w starych bogów! — mówili.

— I my giniemy. Nikt nie żąda więcej naszych modlitw — wszyscy modlą się sami!

— Ona sieje niewiarę. Wdowy nie chcą umierać na stosach.

— Ona sprowadzi na nas gniew boga Indry, który pozostanie bez ofiar ludzkich.

I wszyscy łamali głowę nad tem, co robić.

— Zabić! — rzekł ktoś nieśmiało.

Nie odpowiedzieli mu nawet na to pozostali. Czyż można zabijać nieśmiertelnych?

Wtedy powstał najstarszy i najmądrzejszy z braminów.

— Zamkniemy ją w lochu. A ludziom powiemy, że bogini wróciła do nieba, skąd zeszła do nas. Jak jej nie będzie, ludzie powrócą do dawnego życia. A ona niech siedzi w lochu. A potem, potem — można ją będzie nawet wypuścić. Będzie już wtedy brzydka i nikt za nią szaleć nie będzie!

Wszystkim podobał się projekt starego bramina i wszyscy pokłonili mu się do ziemi:

— Wyborny, wypróbowany środek!

Wziąwszy z sobą miecze, łuki, dzidy, poszli na brzeg strumyka, gdzie na łożu z kwiatów spędza noc bogini; chyłkiem z za krzaków wypadłszy, okrążyli ją...

Lecz, ujrzawszy ich, bogini wesoło zawołała:

— Do mnie! Do mnie!

I wszyscy okoliczni mieszkańcy słysząc wesoły i dźwięczny głos bogini, zbiegli się, żeby zobaczyć, jaką to nową przyjemność wymyśliła dla nich nowa bogini.

Bramini, otoczeni ze wszystkich stron, nie odważyli się dotknąć bogini — pokłonili się jej tylko i rzekli:

— Przyszliśmy, żeby pokłonić ci się — a oręż mamy dlatego, żeby oddać ci ukłon, jako władczyni naszej.

Mówiąc to, złożyli oręż u stóp bogini Zupełnie upadli na duchu.

— Musimy ocalić siebie i ludzi od gniewu Indry i innych bogów!

Zebrawszy się ponownie, przez trzy dni i trzy noce z rozpaczą myśleli o sposobie pozbycia się bogini, aż czwartego dnia zadowoleni, weseli, uradowani wyszli ze swej świątyni i zwrócili się do pierwszego z brzegu wielbiciela bogini.

— Wy uwielbiacie nową boginię! — rzekli do niego — my też wielbimy ją dlatego, że jest prześliczna. Dlaczego jednak tak mało dbacie o nią? Bogini chodzi naga: ciało jej smagają wiatry i słońce pali. Moglibyście pomyśleć o ubraniu dla niej, żeby pielęgnować jej urodę i podnieść ją jeszcze w ten sposób. Ubierzcie ją. Pokażcie przed całym światem swoją miłość dla niej.

— To prawda! — zawołał wielbiciel bogini rzecz dziwna, że mi to dawniej do głowy nie przyszło!

I podziękowawszy braminom, pobiegł do swoich przyjaciół, żeby poddać im tę myśl piękną.

Bramini zaś wszystkim mówili to samo. I wszyscy cieszyli się i dziękowali im. Cały naród zebrał się około bogini.

— Jakie ubranie będzie jej godne?

Mówili:

— Są tkaniny, cienkie jak pajęczyna, ledwie dostrzegalne. Z nich zrobimy szaty bogini

Żeby ani jedna linia jej boskiego ciała nie zginęła dla oczu!

Drudzy przeczyli:

— Także coś! Ubranie, które z trudnością można dostrzedz? Nie; ubranie winno być takie, żeby wszyscy odrazu zauważyli, jak my lubimy i cenimy boginię. Sprowadzimy tkaniny, utkane z czystego złota, ustroimy je drogiemi kamieniami.

— I schowamy pod tą korą złotą piękność bogini — wołali inni — nie, tu niezbędny jest tylko jedwab, delikatny, miękki, którby uwydatniał każde jej poruszenie!

— Wełna ładniej się drapuje, niż jedwab!

Zawiązały się gorące spory.

Tak przeszedł dzień pierwszy.

A bramini przez ten czas znów zamknęli okna w świątyni Trymurti, spalili dwie wdowy i dali rozkaz przygotować się nazajutrz do pochodu boga Indry.

Na drugi dzień tłumy wielbicielów znów zebrały się naokół łoża bogini. Jedni przynieśli różnokolorowe szale i przymierzali je bogini:

— Patrzcie, jak to będzie ładnie!

Drudzy wołali:

— Idźcie precz z swoimi szalami! Boginię trzeba ubrać w purpurę.

Inni nieśli koronki, inni wreszcie kamienie drogie.

Ludzie sprzeczali się, przeklinali, bili — w jakiej szacie pokazać boginię światu,

A bramini tryumfalnie szli z procesyą naokoło miasta i dziesięć czarnych słoni skrwawionemi stopami miażdżyło ciała ludzi, rzucających się pod rydwan groźnego boga Indry.

. . . .

— I tak idzie do dnia dzisiejszego! — zakończył swą legendę, trzydzieści lat milczący fakir — wszystko idzie po staremu, a nowa bogini... wciąż przymierzają jej nowe toalety, w jakich najlepiej będzie pokazać ją światu!

C'est épatant! — dorzucił jeszcze fakir.

Ruch artystyczno-literacki

* **Opera** (Verdiego „Traviata"). Po kilkuletnich sukcesach artystycznych na pierwszorzędnych scenach zagranicznych (Londyn, Medyolan, Praga, Warszawa itd.) p. Irena Bohuss wróciła na naszą scenę, nie tylko serdecznie witana, lecz także gorąco upragniona, jeśli mam sądzić z wczorajszych owacyj i sukcesu artystycznego, na jaki artystka ta pod każdym względem zasłużyła. P. Bohuss śpiewała partyę Violetty już nieraz na naszej scenie i zawsze mogła śmiało zaliczyć tę partyę, obok partyi Manon (w której prawdopodobnie także wystąpi) do najlepszych swych kreacyj scenicznych, lecz wczoraj. zdaniem mojem, p. Bohuss stworzyła całość sceniczną, jeszcze bardziej artystycznie wykończoną, a w szczegółach muzycznych zawsze subtelnie opracowaną. Ogólnie podziwiano wspaniałe jej toalety. Godnym tak doskonałej Violetty partnerem był p. Dianni w roli Alfreda. Jego wysoka inteligencya muzyczna, zarówno w śpiewie, jakoteż i w grze scenicznej, sprawia, że partya Alfreda, mimo woli porywająca śpiewaka do tanich efektów zewnętrznych, w interpretacyi p. Dianniego nosi znamię wysoce artystyczne, charakteryzujące wszystkie dotychczasowe występy tego sympatycznego śpiewaka. Niewdzięczną rolę „posiwiałego ojca" oddał dobrze p. Szymański. Na chlubną wzmiankę zasługują jeszcze p. Kasprowiczowa i p. Malawski. Chóry i orkiestra pod kierownictwem p. Czelańskiego były dobre. Teatr był pełny. (*gr.*)

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W czwartek „Cyrulik sewilski" Rossiniego. — Występ Very Luce, A. Dianni, Grąbczewskiego i J. Jeromina.

W piątek popoł. „Żydzi".

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Znowu wzmógł się przejazd przez Kraków osób uciekających z Królestwa polskiego i z południowej Rosyi. Obecnie uciekający udają się przeważnie do Anglii i Ameryki. W Krakowie według obliczeń dzienników przebywa obecnie około 8000 osób z Królestwa i Rosyi.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą.)

— Dobra Kochłowy w pow. ostrzeszowskim, obejmujące około 450 ha, dotychczas będące w rękach niemieckich, nabył p Franciszek Życki z Charlottenburga za 375.000 marek.

Z WARSZAWY

(Pocztą.)

— Strajk pocztowo-telegraficzny — jak donoszą do *N. Ref.* pod dniem 4 bm. — trwa w całej pełni bez zmiany. Wszelkie zakusy powrotu do pracy powstrzymuje zorganizowany komitet wykonawczy. Ściga on nawet pocztylionów; kilku z nich obito i zawrócono z drogi. Do skrzynek pocztowych nalewają tu i ówdzie naftę i podpalają wewnątrz. Na 760 osób personalu pracuje jednak 60 pod strażą wojskową dzień i noc. Oczywiście nie załatwiają niczego prawie, oprócz rządowych listów. W ekspedycyjnych biurach, w których napowrót zastrajkowano, zalega przeszło 200 większych worków z przesyłkami.

— Dziś otrzymaliśmy numer poniedziałkowy warszawskiego *Gońca*. Dowiadujemy się z niego, że w niedzielę patrole wojskowe — mimo, iż plakatami urzędowymi obwieszczono, że wraz ze stanem wojennym zniesiono i wzmocnioną ochronę — krążyły w całem mieście, nie wyłączając dzielnic najspokojniejszych, jak cyrkuł łazienkowski. Patrole krążyć nie przestają pomimo panowania w mieście zupełnego spokoju.

— Warszawski komitet cenzury zawiadomił redaktorów pism humorystycznych iż pisma te wolne są od cenzury prewencyjnej.

Koło polskie w sprawie seminaryum polskiego w Cieszynie

Koło polskie odbyło wczoraj pod przewodnictwem wiceprezesa p. Abrahamowicza (ponieważ prezes hr. Dzieduszycki był nieco cierpiącym) posiedzenie, na którem omawiano sprawę polskiego seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie.

P. Michejda przedstawił obszernie sprawę, a przemówienie swe zakończył następującemi rezolucyami: 1. Koło polskie stwierdza, że sprawa polskiego seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie jest doniosłą sprawą narodu polskiego. 2. Koło polskie wyraża przekonanie, że siedzibą samoistnego seminaryum nauczycielskiego polskiego, wychowującego dla szkół ludowych nauczycieli, ze względu na stosunki i prawidłowy rozwój instytucyi, może być jedynie m. Cieszyn. 3. Koło polskie poleca swemu prezydyum i komisyi parlamentarnej, aby w porozumieniu z innemi stronnictwami doprowadziły sprawę do pożądanego rezultatu. P. Michejda w swem przemówieniu podniósł między innemi, że przeniesienie czy klas równoległych, czy samoistnego seminaryum do Ustronia byłoby dla zakładu wprost ruiną, a wielką szkodą dla narodu polskiego na Śląsku.

Przewodniczący p. Abrahamowicz stwierdził, iż do Koła polskiego wpłynęło kilkadziesiąt petycyj, protestujących przeciw przeniesieniu seminaryum do Ustronia, a na zapytanie p. Roszkowskiego odpowiada, iż prezydyum Koła porozumiewało się w tej sprawie z br. Gautschem, ale otrzymało odpowiedź, iż rząd nie powziął jeszcze żadnej decyzyi.

P. Stwiertnia przedkłada protest, uchwalony przez miasto Stanisławów i popiera rezolucyę p. Michejdy.

P. Petelenz podniósł, iż nie ma potrzeby wyjaśniać ważności tej sprawy, bo cały kraj ważność jej odczuwa. Polecił rezolucyę Michejdy.

Minister dr. Piętak dał w sprawie tej wyjaśnienie, z którego wynika, że cała sprawa jest na razie w zawieszeniu.

P. Wierzchowski przedłożył protest przeciw przeniesieniu seminaryum, uchwalony przez wyborców okręgu stanisławowskiego i popierał rezolucyę p. Michejdy.

P. Głąbiński przytoczył liczne daty statystyczne.

P. Doboszyński wniósł, aby prezydyum Koła zażądało utworzenia samoistnego seminaryum polskiego w Cieszynie i aby sprawę tę poparło przez uczynienie wniosku nagłącego w izbie.

P. Szajer domagał się energicznej akcyi ze strony Koła i wysłania deputacyi do ministra. Sprzeciwiał się natomiast czynieniu w izbie wniosku nagłącego. Nie ma to celu, gdyż izba i tak takiego wniosku nie uchwali.

P. Grek popierał rezolucyę p. Michejdy.

Po przemówieniach pp. Bindera, Merunowicza i cofnięciu wniosku przez p. Doboszyńskiego, rezolucyę p. Michejdy przyjęto i na wniosek p. Chamca uchwalono, aby prezydyum Koła wraz z p. Michejdą udało się do prezydenta gabinetu i zażądało wyjaśnienia.

P. Michejda stwierdziwszy, że rezolucyę jego Koło przyjęło jednogłośnie, dziękował Kołu za gorące popieranie ludności polskiej na Śląsku, która zawdzięcza Kołu swój rozwój kulturalny. Prosił w końcu o pozwolenie na wniesienie w izbie interpelacyi w sprawie napisu polskiego na budynku sądowym w Cieszynie. Koło zezwolenia udzieliło.

Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego poruszono jeszcze kilka spraw. I tak poseł Górski przedłożył petycyę o rozszerzenie stacyi doświadczalnej rolniczej w Krakowie. P. Błażowski przedłożył petycyę pow. buczackiego przeciw otwarciu granicy rumuńskiej dla bydła. P. Czaykowski poruszył sprawę budowy budynku sądowego w Czortkowie. Pp. Petelenz, Rotter i Głąbiński podnieśli, iż miasta Lwów i Kraków życzą sobie otwarcia granicy rumuńskiej dla importu bydła z powodu panującej drożyzny mięsa.

Wrzenie w Czechach i pogotowie wojskowe.

Od pamiętnego 28 listopada w Czechach, a zwłaszcza w Pradze istnieje pewne wrzenie. Tłumy od rana krążą po przedmieściach i patrzą, coby się dało splądrować. Ruch ten nie jest naturalnie narodowym, bo narodowość z rabunkiem nic wspólnego nie ma, ale gdy się przekonano na demonstracyach i gwałtach socyalistycznych, że teraz wszystko wolno, potworzyły się bandy, którym możnaby przypisać charakter antysemicki z tego względu, że napadają przedewszystkiem na żydów. Rząd widocznie zapatruje się na to wrzenie dość pesymistycznie, skoro, jak to doniosły wczorajsze telegramy, nie tylko wysłał do Pragi trzy szwadrony dragonów z Wiener Neustadt, ale wydał rozkaz pogotowia i ewentualnego wymarszu ku Pradze 59 pułkowi linckiemu, 13 i 56 pułkowi piechoty z Krakowa, 18 pułkowi piechoty z Ołomuńca, a nadto gotowe mają być do wymarszu: 4 pułk piechoty, pułk piechoty bośniackiej, 25 batalion strzelców, pułk kawaleryi i pułk kolejowy — jednem słowem formalna mobilizacya. Pogotowie to wojskowe nie może przecież być zarządzone przeciw jakimś bandom rabunkowym — albo więc istnieje rzeczywiście obawa poważniejszych zaburzeń w Czechach lub też głoszą o niej organy rządowe w celu umożliwienia br. Gautschowi okazania energii, której mu tak bardzo 28 listopada zabrakło.

Dziś telegrafują z Wiednia, że członkowie czeskiej rady narodowej, pp. Herold, Baxa, Klofacz, Kaftan i Stanek, udali się do br. Gautscha z zażaleniem, że urzędowe Biuro korespondencyjne szerzy wiadomość o pogotowiu wojskowem, a także podaje fałszywe wiadomości o stosunkach, panujących w Czechach. Br. Gautsch odpowiedział, że pogotowie zarządzone zostało na wszelki wypadek i nie zostanie użyte inaczej, jak w razie ostatecznej potrzeby. Przedstawienie rzeczy przez czeskie władze polityczne zmusiło rząd do przedsięwzięcia tego kroku ochrony.

Telegramy i telefonematy

z dnia 6 grudnia 1905.

Rada państwa

Wczorajsze posiedzenie

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia izby posłów w dyskusyi nad oświadczeniem br. Gautscha w sprawie powszechnego głosowania p. Daszyński w drugiej części swej mowy próbował parafrazować wywody hr. Dzieduszyckiego i zapytywał go, dlaczego nazwał Napoleona III tyranem. Szczególnie polscy szlachcice — mówił p. Daszyński — nie powinni Napoleona III tak nazywać ze względu na swój stosunek do niego. Wszak do słów tego monarchy szlachcice polscy w latach od 1861 do 1863 tyle przywiązywali wagi. On był Egeryą Czartoryskich w hotelu Lambert w Paryżu, Tarnowskich, Koźmianów i jak się wszyscy oni nazywają. Nie są to dawne czasy, a wszystko co o tem wiemy, wiemy właśnie z książki Koźmiana. Panowie z Koła polskiego nie powinni więc być tak niewdzięcznymi i nazywać Napoleona III tyranem. Następnie oświadczył p. Daszyński, że zgadza się z żądaniem hr. Dzieduszyckiego co do rozszerzenia autonomii krajów, ale pragnie, aby żądanie to spełnionem zostało, a nie było tylko hasłem. Sprzeciwiał się jednak zasadzie, aby posłów wybierały związki zawodowe, ponieważ państwo nie służy celom zawodowym lecz celom społeczeństwa, sprzeciwiał się wreszcie utrzymaniu wyborów pośrednich, ponieważ one, jak mówił, ułatwiają korupcyę. Potem zapytał: Czy hr. Dzieduszycki jest tak naiwny, że sądzi, iż ruch ludowy zatrzyma się przed bramami sejmu?

P. Kolischer: On nie myśli o tem!

P. Daszyński. Skąd pan wie o tem? Czy pan jesteś jego faktorem? Czy może tak jest, że galicyjski fabrykant dostarczający papieru, dostarcza także myśli? Pan jesteś największym nieprzyjacielem reformy, pan na wszystkich końcach przeciw niej agituje! pan dostawca instytucyj państwowych!

Nasze demonstracye za powszechnem prawem głosowania — kończył p. Daszyński — dowiodły, że mieszkańcy miasta szli z proletaryatem całego państwa i tak samo domagali się powszechnego prawa głosowania. Wiadomości nadchodzące z Rosyi donoszą prawie co godzinę o nowych ofiarach, które i nasi rodacy ponoszą na ołtarzu wolności. To co nasi rodacy zdolni są uczynić po tamtej stronie Galicyi, to muszą uczynić także Polacy Galicyi. Dziś albo nigdy wywalczyć sobie możemy prawo wyborcze, a więc je wywalczymy!

P. Stürgk składa oświadczenie imieniem wiernokonstytucyjnej większej własności, że zachowanie się rządu w sprawie reformy wyborczej wywołało wielkie zdziwienie w jego stronnictwie, które jest zdania, że tylko zewnętrzne siły przyczyniły się do tej nagłej zmiany w zapatrywaniach rządu. Z tego powodu stronnictwo mowcy przyszło do przekonania, że chodzi tu o niebezpieczny eksperyment zaskoczenia opinii publicznej. Stronnictwo mowcy jest zdania, że rozszerzenie prawa wyborczego jest konieczne, ale żywi obawę co do bezpośredniego przejścia do równego prawa głosowania, ze względu na interesa państwowe, kulturalne, narodowe i ekonomiczne. Nie wiadomo, o ile rząd będzie mógł te obawy usunąć. Przedłożenie rządowe w sprawie reformy wyborczej stronnictwo mowcy zbada bez uprzedzeń, ale zastrzega sobie zajęcie wobec niego odpowiedniego stanowiska.

P. Zazvorka (czeski agraryusz) oświadczył się za powszechnem prawem głosowania i za rozdziałem okręgów wyborczych gmin wiejskich bez względu na wysokość podatków.

P. Ofner oświadczył się za powszechnem prawem głosowania a przeciw przedłużeniu osiedlenia i przymusowi wyborczemu.

P. Placek oświadczył się za powszechnem prawem głosowania.

Na tem obrady przerwano.

Następne posiedzenie dziś.

Wiedeń. (T. w.) W izbie posłów zawierająca daleko idące zastrzeżenia mowa Mengera i przeciwne natychmiastowemu dokonaniu reformy mowy hr. Stürcka i Herzmanskyego wywołały wielkie wrażenie.

Dzisiejsze posiedzenie.

Wiedeń. Między wniesionemi dziś interpelacyami znajduje się interpelacya p. Breitera w sprawie doniesień dzienników o zmobilizowaniu dwóch polskich pułków celem wysłania ich do Czech; interpelant zapytuje co wogóle skłoniło rząd do mobilizacyi części armii przeciw Czechom, zwłaszcza do wysłania także pułków nieczeskich, w szczególności dwóch polskich dla uśmierzenia rzekomych rozruchów w Czechach;

dalej interpelacya p. Michejdy w sprawie niemieckich wyłącznie napisów na budynku sądowym w Cieszynie.

Izba przystąpiła do dalszej dyskusyi nad oświadczeniem br. Gautscha w sprawie powszechnego głosowania.

Wszechniemiec p. Herold (nie Czech Herold) powiada, że jego stronnictwo jest za powszechnem równem prawem głosowania, jednakowoż nie da się zmylić w swych dążeniach teroryzmowi socyalistów.

P. Klofacz (radykał czeski) atakował rząd z powodu, że upoważnił namiestnika Czech do ewentualnego ogłoszenia stanu wyjątkowego w Pradze.

Po przemowie Klofacza zamknięto dyskusyę.

Generalny mowca *contra* hr. Sternberg polemizował z Adlerem wywodząc, że w sprawie powszechnego prawa wyborczego teroryzm jest najsilniejszym argumentem socyalistów. Mowca atakował w ostry sposób prezydenta ministów Gautscha i dowodził, że prezydent ministrów otrzymał w izbie panów nietylko wotum nieufności, ale także wotum pogardy. Każdy świadom celu narodowiec musi występować przeciw socyalnym demokratom; Austrya była dopóty silną, dopóki narodowości miały swe prawa. Niemcy, Polacy, Czesi, słowem wszystkie narodowości muszą złączyć się w walce z międzynarodową socyalną demokracyą. W końcu zarzucał hr. Sternberg Kramarzowi, że uczynił wniosek co do powszechnego prawa wyborczego bez porozumienia z innemi słowiańskiemi stronnictwami. Dla prawdziwych zastępców narodu czeskiego solidarność słowiańska w Austryi powinna być pierwszem przykazaniem. Mowca przypisuje zachowanie się Kramarza tylko chęci utrzymania mandatu. W końcu stanął mowca w obronie Dzieduszyckiego przed atakiem socyalistów.

Na tem dyskusyę nad oświadczeniem prezydenta ministrów w sprawie reformy wyborczej wyczerpano.

Po faktycznych sprostowaniach posiedzenie zamknięto.

Następne jutro.

Wiedeń (T. w.) Wielkie wrażenie wywołało w izbie stanowcze odparcie przez Sternberga ataku Daszyńskiego. Sternberg oświadczył, że Daszyński, który się zapiera swej narodowej przeszłości nie ma prawa nikogo oskarżać o przewrotny idealizm.

Sytuacya parlamentarna.

Praga. *Politik* oddaje pochwały mowie hr. Dzieduszyckiego. Nazywa ją rozumną i powiada, że w niektórych kołach wywołała o tyle rozczarowanie, iż sądzono, że hr. Dzieduszycki nie tylko zmusi nią dr. Piętaka do dymisyi ale i między Kołem a rządem wywoła rozłam. Oczekiwania te „fabrykantów sprzysiężenia" zawiodły.

Wiedeń. (Tel. wł) Dziś przed południem odbyła się konferencya wszystkich przywódców klubów, obecny na niej Gautsch oświadczył, że konferencya zebrała się na jego prośbę, aby stronnictwa zadecydowały o programie pracy parlamentu w przedświątecznej sesyi.

Zdaniem prezydenta ministrów powinny być obecnie przed świętami załatwione: prowizoryum budżetowe, prowizoryum traktatu handlowego z Włochami, przedłużenie ustawy o kolejach lokalnych, co do którego Sylwester uczynił nagły wniosek; ustawy o poparciu marynarki handlowej. Przedłożenia te muszą być rychło załatwione, gdyż są związane z terminem 1 stycznia.

Rozwinęła się dłuższa dyskusya. Poszczególni posłowie przemawiali za innemi przedłożeniami. Kathrein urgował ustawę o kongrui w obec czego Wolf oświadczył, że zgodzi się na obrady nad tem przedłożeniem, jeżeli równocześnie będą uwzględnione żądania protestanckich urzędników metrykalnych. Sustersic urgował ustawę o zabezpieczeniu urzędników prywatnych.

Zgodzono się, aby wymienione wyżej przez br. Gautscha przedłożenia były załatwione.

Wynika z tego, że sesya trwać będzie aż do 20 lub 21 bm.

Wiedeń. (Tel. wł.) W Centralstelle für Handelsvertrage odbyło się dziś posiedzenie, na którem omawiano ewentualne oddziaływanie reformy wyborczej na interesa rolnictwa. Przemawiali Simmitsch von Hohenblum; dr. Wischkowski, br. Rokitansky, hr. Kolowrath, Włodzimierz Kozłowski, ks. Auersperg, Oberndorfer. Z ust wszystkich mowców odezwały się daleko idące zastrzeżenia przeciwko zasadom przez br. Gautscha obwieszczonym.

Ks. Auersperg powiedział, że reforma rzeczona nie jest wcale reformą, ale zapaleniem starego domu, zanim nowy wybudowano. Rząd sam nie wie czego chce, pragnie jedynie tylko wywrzeć nacisk na Węgry.

Poseł Oberndorfer, włościanin z Niższej Austryi, zaznaczył, że chłopi niekontenci z reformy i że na nią przystać nie chcą.

Br. Rokitansky ostro krytykował zasadę przez Gautscha wypowiedzianą.

Inny z mowców żądał oddzielenia miejskich okręgów od wiejskich. Kilku mowców podniosło, że zwycięstwo zasad przez Gautscha zapowiedzianych musi się przyczynić do powiększenia wpływu stronnictwa socyalistycznego.

W końcu Centralstelle uchwaliła, że mogłaby się zgodzić tylko na taką reformę któraby interesom rolniczym zabezpieczyła tę większość, która w państwie rolnicy mają istotnie.

Sytuacya na Węgrzech i strajk zecerski

Budapeszt. Kierujący komitet koalicyi odbył wczoraj konferencyę w sprawie prasowej. Dziś będzie obradować nad sprawą powszechnego głosowania zebraniem się sejmu 10 grudnia. W sprawie prasowej uchwalono wydać manifest do narodu, który podnosi, że niekonstytucyjny rząd wziął sobie za zadanie ujarzmić naród, a dla dopięcia tego celu nie waha się wejść na drogę nielegalną i dąży niesumiennie do zaburzenia spokoju społecznego. Rząd unika swego sędziego, którym jest sejm, przez ciągłe go odraczanie. Agenci rządowi zdołali przyciągnąć na swoją stronę część zecerów. Jest to zamach na wolność prasy i tkwi w tem dążenio, aby tylko organa rządowe wychodziły i rząd mógł dalej bezkarnie prowadzić swą zgubną działalność.

Nie jest to wcale walka o powszechne głosowanie, gdyż zamach zwraca się tylko przeciw koalicyi, mimo, że większość jej dzienników walczyła za powszechnem głosowaniem. Programy partyi niezawisłości, nowej partyi i grupy radykalnej w koalicyi, obejmują powszechne prawo głosowania, a także reszta koalicyi jest za rozszerzeniem prawa wyborczego. Dzienniki koalicyjne łączą jednakże sprawę powszechnego głosowania z obroną konstytucyi i narodu. Przeciw temu zwraca się zamach, gdy tymczasem organa liberalnego rządowego stronnictwa, zwalczające powszechne głosowanie, nie zostały objęte strajkiem.

Opozycya zjednoczona nie rozporządza siłą brachialną i nie może stosować gwałtów. Jedyną bronią jej jest konstytucya i prawo ludu zbudowane na podstawie konstytucyi. Wszelka siła fizyczna, wszelkie źródła pieniężne są w rękach rządu, przeciwnego konstytucyi. Komitet wobec tego zamachu wyraża całą swą solidarność z zaatakowaną prasą i ufając jeszcze ciągle, że zbałamuceni robotnicy zrzucą z siebie jarzmo teroryzmu i powrócą do swoich obowiązków, by w obronie konstytucyi i praw ludu zwalczać rząd. Komitet koalicyi wzywa patryotyczną publiczność, ażeby pozbawiła swego poparcia wszystkie dzienniki rządowe.

Budapeszt. Zecerzy rozpoczęli strajk ogólny we wszystkich drukarniach. Wczoraj wieczorem były ponowne demonstracye. Pod domem, w którym się mieści redakcya socyalistycznego *Nepszava* zebrało się około 5000 demonstrantów a następnie ruszyli pod redakcyę dziennika *Budapest*, gdzie policya konna ich rozprószyła. Słuchacze techniki zorganizowali się w grupy po 100 ludzi celem obrony lokalów redakcyj dzienników sympatyzujących z koalicyą.

Budapeszt. Do pism tutejszych donoszą, że w Debreczynie i Wielkim Warażdynie zecerzy zastrajkowali i nie chcieli składać dzienników opozycyjnych.

Wiedeń. Przybyli dziś z Budapesztu ministrowie Vörös i Fejlitzsch. Br. Fejervary był dziś o 10 przed poł. przyjęty przez cesarza na prywatnej audyencyi.

Z Rosyi.

Widmo reakcyi.

Do paryskiego *Tempsu* donoszą z Petersburga: Położenie bez zmiany. Pokojowe załatwienie obecnych zaburzeń prawie nieprawdopodobne. Słowo „dyktatura" obiega coraz głośniej. Słychać że generał Trepow gotów jest objąć ponownie poprzedni swój urząd i stłumić ruch rewolucyjny przez uwięzienie wszystkich przywódców i agitatorów. Durnowo idzie z nim ręka w rękę. Świat handlowy skarży się gorzko na tyranię robotników.

Krąży pogłoska, że dwa niemieckie krążowniki i flotyla torpedowców ukazały się koło Kronsztadu. Sądzą, że car wraz z rodziną przygotowuje się do opuszczenia Rosyi.

W przeciwieństwie do tego pewien dom bankowy w Wiedniu otrzymał wiadomość z Petersburga, że car w najbliższych dniach wyjedzie do Moskwy, aby tam złożyć przysięgę na konstytucyę. Podróż ta jest obliczona na uspokojenie opinii publicznej. Depesza ta nie została bezpośrednio wysłana z Petersburga, lecz z Gdańska.

Strajk pocztowo-telegraficzny.

Londyńska *Daily Mail* otrzymała z Petersburga do granicy pruskiej pocztą, a od granicy telegraficznie wiadomość, że w nocy z 3 na 4 b. m. odbyła się w Petersburgu rozpaczliwa walka pomiędzy urzędnikami pocztowymi i telegraficznymi, którzy prowadzą bezrobocie, a tymi, którzy chcieli bezrobocie złamać. W walce tej wzięli górę urzędnicy przeciwni strajkowi i wskutek tego na chwilę można było podjąć służbę telegraficzną pomiędzy Londynem a Petersburgiem. Wnet jednak komitet strajkowy wykonał swoją groźbę i zepsuł kabel lądowy, prowadzący przez Finlandyę, pomimo wielkiego dozoru ze strony rządu. Wprawdzie w parę godzin ogromne masy robotników znowu naprawiły druty telegraficzne, wnet przecież strajkowcy popsuli wszystkie naprawki, powywracali słupy telegraficzne, poprzecinali druty i odciągnęli prąd elektryczny.

(*Telegr. Gaz. Nar.*)

Kijów. Strajk pocztowo-telegraficzny częściowo przerwany, w mniejszych miastach urzędnicy do pracy powrócili. Jutro ze strony rządu zapadnie stanowcza uchwała.

Połączenie między Kijowem a Lwowem przywrócone chwilowo, korespondencye nie podlegają wielkim opóźnieniom. Kilkudziesięciu urzędników pracuje w głównym urzędzie.

Nie będzie strajku generalnego.

Petersburg. Zapowiedziany strajk generalny nie przyjdzie do skutku. Robotnicy w Moskwie i innych centrach fabrycznych oświadczyli, że nie chcą strajku i pobili agitatorów.

Car do wojska.

Berlin. Telegram Pet. Agencyi tel., nadeszły przez Ejdkuny, donosi: Wczoraj odbyła się w Carskiem Siole uroczystość pułkowa semenowskiego pułku gwardyi. Car przemówił do żołnierzy, podnosząc z uznaniem ich wypróbowaną obowiązkowość. Podczas śniadania, w którem wzięli udział oficerowie pułku, car wygłosił toast na cześć korpusu oficerskiego, dziękował mu raz jeszcze za wzorowe pełnienie służby i zakończył życzeniem, aby pułk ten zawsze okazał się tak silnie spojonym jak obecnie.

Bunty w armii.

Petersburg. Z Woroneża donoszą pod datą 3 bm. Żołnierze batalionu dyscyplinarnego w grupach przeciągają przez miasto przeważnie pijani i zakłócają spokój. Ci, którzy zostali w przedmieściu Prydacza, napadają na mieszkania, inna zaś część dopuszcza się wymuszeń na ludności wsi sąsiednich.

Kopenhaga. W prowincyach nadbałtyckich wybuchł ogólny bunt wojsk rosyjskich. Rezerwiści otwarcie przeszli na stronę rewolucyonistów i kierują napadami na publiczność.

Marynarzom kronsztadzkim rząd niedowierza i odebrał im broń i amunicyę,

Anarchia w Kijowie.

Kijów. Wczoraj ogłoszono stan wojenny w Kijowie.

Berlin. Telegram nadeszły przez Ejdkuny donosi: Pismo *Ruś* dowiaduje się, że w Kijowie panuje popłoch, ludność ucieka, wielka część wojska buntuje się. Na politechnice odbyło się zgromadzenie przy udziale 16.000 osób. Zbuntowani żołnierze bronią gmachu przed policyą. Dalej donosi *Ruś* ze źródła — jak zapewnia — bardzo pewnego, że Durnowo bez wiedzy gabinetu ogłosił stan wojenny w Kijowie. Tylko Witte o tem wiedział.

Kijów. Kompania 5 batalionu pontonowego nie chciała w dniu 30 listopada pełnić straży i d. 1 grudnia mimo zakazu opuściła koszary. Później do tej kompanii przyłączyły się inne kompanie z brygady saperów. Buntownicy udali się do miasta, aby skłonić załogę do przyłączenia się do nich. Znaleźli oni poparcie wśród strajkujących robotników kolejowych. Przeciw buntownikom wysłano kozaków, których przyjęli oni ogniem karabinowym w pobliżu koszar pułku azowskiego. Pułk nowogrodzki dał salwę do buntowników, z których 40 padło trupem. Liczby rannych nie stwierdzono. 200 buntowników ujęto, inni uciekli.

Ochrona obcych poddanych.

Sztokholm. *Aftonbladet* donosi, że minister marynarki wyśle dwa okręty do Rosyi dla ochrony znajdujących się tam szwedzkich poddanych. Prócz tego wyruszy jeden torpedowiec do Petersburga z posłem szwedzkim, a drugi torpedowiec z okrętem handlowym uda się do Rygi i odda się do dyspozycyi konsulowi szwedzkiemu.

Ogólne położenie.

Petersburg. Według informacyi *Rusi* zwołanie dumy państwowej nastąpi najpóźniej d. 28 stycznia.

Kopenhaga. Położenie w Rosyi ma być wprost rozpaczliwe. Cały porządek państwowy i społeczny wywrócony. Obawiać się trzeba najstraszliwszych katastrof. We wszystkich większych miastach mnożą się napady motłochu na mieszkańców.

Przeciw Wittemu podnosi się coraz więcej głosów. Na kongresie właścicieli dóbr w Moskwie uchwalono prosić cara, aby chłopów usunął.

Walka antykościelna we Francyi.

Paryż. Senat przyjął według brzmienia uchwały izby deputowanych wszystkie artykuł ustawy o rozdziale Kościoła od państwa.

Przeciw Turcyi.

Konstantynopol. Na wyspie Lemnos flota demonstracyjna obsadziła urząd cłowy i telegraficzny.

Sejm pruski.

Berlin. W białej sali zamku cesarskiego odbyło się wczoraj uroczyste otwarcie Sejmu pruskiego mową tronową odczytaną przez ks. Bülowa.

Mowa tronowa zapowiada podwyższenie dodatku kwaterowego dla niższych urzędników o 50 prc., podwyższenie płac nauczycieli ludowych, szereg inwestycyj, dalszą akcyę celem polepszenia stosunków mieszkaniowych dla robotników, oraz zmianę przepisów podatkowych. Mowę tronową zakończył następujący przeciw Polakom zwrócony ustęp: „Szereg sprzedaży dóbr w prowincyach wschodnich w ostatnich czasach wywołał słuszne oburzenie. Wzmocnienie własności niemieckiej, wraz z umiejętnością kolonizacyjną wewnętrzną stanowi jedno z najważniejszych zadań rządu. Zadanie to może być spełnionem wówczas, jeżeli niemieccy właściciele uczynią zadość ciążącym na nich obowiązkom i będą wiernie i wytrwale bronili swej własności celem utrzymania jej dla narodu niemieckiego. Rząd liczy na to że to przekonanie wniknie we wszyskie koła niemieckie i zostanie w czyn zmienione".

Londyn. Urzędowo ogłaszają, że flota kanałowa, floty morza Atlantyckiego i morza Śródziemnego oraz z trzema eskadrami krążowników pancernych udadzą się na wspólne ćwiczenia do Lagos (na południowem wybrzeżu Portugalii).

NADESŁANE

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

O. Mirbeau. 21

Dwadzieścia dni neurastenika.

(Ciąg dalszy.)

Najgłówniejszą więc rzeczą przy wyborach są przyrzeczenia; trzeba obiecywać, wiele obiecywać, nieskończenie wiele obiecywać. W każdym razie obiecywać więcej, aniżeli obiecuje kandydat inny. Im te obiecanki mniej są możliwe do zrealizowania, tem głębsze zapuszczają korzenie, tem większe wzbudzają zaufanie u wyborców.

Chłop jest gotów swój głos, swoje losy złożyć w ręce pierwszego lepszego krzykacza i głupca, ale żąda za to, aby obiecanki, które otrzymuje, przeważały to, co on daje. Za swoje nieskończone zaufanie pragnie być oszukiwanym.

— Czego chce chłop? — mówił mi raz jeden radykalny poseł w przystępie szczerości, obudzonej alkoholem. — Chce obiecanek. Oto jest wszystko. Chce ogromnych, niemożliwych, ale jasno postawionych obiecanek. Nie żąda, aby następnie były one spełnione. Jego zachłanność tak daleko nie idzie. Żąda tylko, aby te obiecanki były dla niego zrozumiałe. Najszczęśliwszym jest, jeżeli dotyczą one jego krowy, jego pola, jego chaty. I jeżeli w niedzielę, przed kościołem w południe lub po południu w karczmie może z sąsiadami mówić o nich, jako o rzeczach, które przyjść mogą a jednak nigdy nie przyjdą, rozpływa się z zadowolenia. Egzekutor podatkowy może mu wówczas zabrać ostatnią poduszkę, a on będzie się tylko uśmiechać i myśleć sobie: „Dobrze, dobrze, robcie tak dalej. My mamy posła, który wkrótce zrobi z wami porządek Obiecał nam to".

Pan Portpierre rozumiał się na tych rzeczach doskonale.

W jednym kącie jego okręgu wyborczego wyrobiła się przeciwko niemu opozycya, która była mu niewygodną. Ułagodził ją więc, przyrzekając uroczyście, że zmusi rząd do tego, aby urządził w owej miejscowości przystanek kolejowy, czego ludność od dawna się domagała. Lata mijały a przystanku kolejowego nie otwierano. Nie przeszkadzało to jednak wyborcom z tego kąta, że zawsze na pana Portpierre głosowali.

Nareszcie jednak, gdy pan Portpierre zapomniał już o przystanku i na zgromadzeniach o nim nic nie mówił, wysłali do niego deputacyę z zapytaniem, co się dzieje z przystankiem. Delegaci dodali jeszcze, że kontrkandydat pana Portpierre dwa razy tak mocno zapewnia, iż przeforsuje u rządu ten postulat.

— Co? Przystanek? — zawołał pan Portpierre. — Więc wy nic nie wiecie. Ależ to rzecz już załatwiona, moi kochani. Za pięć dni rozpocznie się budowa. Miałem dużo trudności, zanim zmusiłem do tego rząd.

Chłopi wyrazili zdziwienie, że plac nie był trasowany, zapewnili, że żadnego inżyniera w okolicy nie widzieli. Ale podobną drobnostką nie dał się pan Portpierre zbić z tonu.

— Przystanek, moi najlepsi ludzie, nie jest rzeczą tak wielką, aby dla niej wysyłać aż inżynierów. Mają oni plany i trasowanie załatwiają w biurze. Powtarzam wam, że sprawa już załatwiona i za pięć dni rozpocznie się budowa.

W istocie w pięć dni potem chłopi spostrzegli zajeżdżający wóz, naładowany kamieniami, a potem drugi wóz naładowany piaskiem.

— Mamy nareszcie przystanek — mówili chłopi — Niech żyje nasz poseł!

I znowu oddali swoje głosy na niego.

W dwa dni po wyborze przyjechały dwa wozy i zabrały kamień i piasek. Chłopi krzyczeli:

— Ależ to jest nasz przystanek, gdzie go odwozicie?

Gdy zbliżały się następne wybory, chłopi domagali się przystanku jeszcze głośniej i goręciej. Pan Portpierre z lekceważącym ruchem ręki rzekł im:

— Przystanek? Któż dzisiaj mówi o przystanku? Cóż wam pomoże marny przystanek? Przystanki nie odpowiadają już postępowym wymaganiom! Stacyę kolejową mieć musicie! Chcecie stacyi? Mówcie! Wielki dworzec kolejowy, bardzo wielki i bardzo piękny, ze szklanym dachem, z elektrycznymi dzwonkami, z biblioteką i z bufetem! Niech żyje Francya! A może chcecie, aby przy dworcu dobudowano kręgielnię? Powiedźcie tylko! Niech żyje Francya!

Chłopi kiwali głowami.

— Stacya kolejowa?! Naturalnie to byłoby lepiej.

I znowu głosowali na pana Portpierre.

XV.

Pani Lechanteur — opowiadał mi dziś pan Tregarec — wdowa po zamożnym kupcu, wyjechała z początkiem lata z Paryża w towarzystwie córki, wątłej, delikatnej, szesnastoletniej panienki, trochę melancholijnej, trochę chorej, której lekarz zalecił dwumiesięczny pobyt na świeżem powietrzu.

— O ile możności w Bretanii — dodał — nie za blisko brzegu morskiego i nie zadaleko od niego.

Pani Lechanteur, długo szukając miejscowości, któraby się jej podobała i któraby miała warunki, przez lekarza zalecone, znalazła wreszcie trzy kilometry od miasteczka Auray, nad brzegiem Loy, ładniutki stary domeczek, który był cały otoczony zielenią i z którego roztaczał się piękny widok na ujście rzeki. Zarządca domku zapewniał ją, że w czasie przypływu morza można z okien salonu widzieć łodzie rybackie, płynące aż tu z zatoki Benno.

— A czy są jarzyny w ogrodzie? — pytała pani Lechanteur.

— Dużo grochu i trochę sałaty.

W kilka dni potem zamieszkała pani Lechanteur w Toulmanach, tak bowiem ta posiadłość się nazywała. Gdy wyjeżdżała z Paryża, oddaliła swoją służbę, będąc pewną, że w Bretanii znajdzie służącą najłatwiej i najtaniej. Tam są wierne, cnotliwe i niewymagające służące, mówiono jej.

(C. d. n.)

C. k. kolej państwowa.

Pociągi lokalne.

(Czas środkowo-europejski).

Odchodzą ze Lwowa:

do Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 5·50 rano, 8·30 rano (tylko co niedzieli i rz. k. święta); 12·30 popołudniu (tylko w niedziele i rz. k. święta) 2·10, 3·20 popołudniu; 6·10, 7·30 i 7·55 wieczór.

do Rawy ruskiej 11·15 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa 6·55 rano, 9·15 przed południem (od 1/5 do 30/9 wł.), 1·35 popoł. (od 14.5 do 10/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), 3·08 popoł. (od 14/5 do 10/9 wł.) i 5·58 popoł.

do Szczerca 1·55 popołudniu (od 1/6 do 10/9 wł.) w niedzielę i rz. k. święta).

do Lubienia wiel. 2·15 popołudniu (od 14/5 do 10/9 w niedzielę i rz. k. święta).

Przychodzą do Lwowa:

z Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 6·50, 7·50 rano 9·55 przedpołudniem (tylko w niedzielę i rz. k. święta). 1·46 popołudniu (tylko w niedzielę i rz. k. święta, 3·05, 4·16, 5·00 popołudniu; 7·41 i 8·55 wieczór.

z Janowa 8·18 rano, 1·15 popoł. (od 1/5 do 30/9 wł.), 4·32 popoł. 8·45 wieczór (od 14/5 do 10/9 wł.) i 9·25 wieczór (od 14/5 do 10/9 wł. (co niedzielę i rz. k. święta).

ze Szczerca od 1/6 do 10/9 wł. (co niedzieli i rz. k. święta) o 10·10 wieczór.

z Lubienia od 14/5 do 10/9 wł. (co niedzieli i rz. k. święta) o 11·52 wieczór.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.